



EURYPIDES

---

**Medea**

EURYPIDES

# *Medea*

TŁUM. JAN KASPROWICZ

## OSOBY DRAMATU:

PIASTUNKA

PIASTUN

MEDEA

CHÓR KOBIET

KREON

JAZON

AJGEUS

POSEŁ

DZIECI MEDEI

*Rzecz dzieje się w Koryncie.*

## PIASTUNKA

Bodajby nie był Argo<sup>1</sup> krajał głębi sinej  
Symplegad, do kolchidzkiej pędzący krainy!  
Bodajżeby też nigdy na leśnym Pelionie<sup>2</sup>  
Nie padła była sosna! Dzielnych mężów dłonie  
Bodajżeby nie były pochwyciły wiosła  
Tej łodzi, co po runo złociste ich niosła  
Na rozkaz Peliasa<sup>3</sup>! Medea, ma pani,  
Nie byłaby płynęła wonczas ku przystani  
Jolkijskiej! Miłująca Jazona<sup>4</sup>, ta nasza  
Władczyni, poradziwszy córkom Peliasza  
Własnego ubić ojca, do korynckiej ziemi  
Nie byłaby uciekła z małżonkiem i z swymi  
Dziecięty! Juścić prawda, przybywszy tu w go-  
ści,  
Oddana Jazonowi, doznała miłości  
Powszechniej, boć największe to szczęście, je-

---

<sup>1</sup>*Argo* — statek, którym wypłynęli do Kolchidy Argonaucci, czyli pięćdziesięciu dwóch uczestników wyprawy po złote runo. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Pelion* — góra w Tesalii. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Pelias* (mit. gr.) — syn Posejdona i Tyro, wysłał Jazona po złote runo, z obawy że ten zajmie należny mu tron miasta Jolkos w Tesalii. Zabity przez własne córki za sprawą namów Medei. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Jazon* (mit. gr.) — przywódca wyprawy Argonautów (od nazwy statku „Argo”) po złote runo do Kolchidy (płd.-wsch. wybrzeże Morza Czarnego). [przypis edytorski]

żeli

Zgodliwa żona z mężem wierny żywot dzieli.  
Dziś wszystko się rozprzęgło i najbliżsi sobie  
Wrogami dziś, gdyż Jazon porzucił w tej do-  
bie<sup>5</sup>

Mą panią i swe dziatki, poślubiwszy zdradnie  
Królewski płód Kreonta, co w tym kraju wład-  
nie.

Nieszczęsna zaś Medea, tak strasznie wzgar-  
dzona,

Przysięgi wypomina, z rozdartego łona  
Do rąk się odwołuje przymierza, na świadki  
Przyzywa oto bóstwa, że dziś się tak rzadkiej  
Odpląty doczekała z Jazonowej woli.

Wzgardziwszy wszelką strawą, gdy ją serce bo-  
li,

We łzach dzień cały trawiąc, zdradzona przez  
męża,

I oczu nie podniesie... Przyjaźń się wyteżę  
Daremnie: słów pociechy słucha, niby skała,  
Lub morza spienionego fala rozszalała.

Czasami, odwróciwszy śnieżnobiałą szyję.

---

<sup>5</sup>*w tej dobie* (daw.) — w tym czasie. [przypis edytorski]

Uskarża się sam na sam, z bólem się nie kryje,  
Rodzica wspominając i ojczyste łany,  
Dla męża porzucone, co dziś dla stroskanej  
Litości nie ma żadnej!... Ach! jakżeż szczęśliwy  
—

Tak myśli — kto rodzinnej nie opuszcza niwy!  
Znienawidziła dzieci; ja-ć wielce się trwożę,  
Czy nie ma złych zamiarów, czy nie knuje mo-  
że

W swej duszy jakiej zemsty: gwałtowną ma du-  
szę,

Nie zniesie żadnej krzywdy... Obawiać się mu-  
szę,

Ażeby do sypialni wszedłszy po kryjomu,  
Nie wbiła w serce córki królewskiego domu  
Wyostrzonego noża. Nikt też dzisiaj nie wie,  
Czy króla nie uśmierci w swym szalonym gnie-  
wie,

Nie sprzątnie oblubieńca i na większą jeszcze  
Narazi się niedolę. Serce ma złowieszcze,  
Nie wchodzić w nią w zatargi, droga-ć to jest  
śliska!

Lecz oto już dziecięta wracają z boiska.

Nie wiedzą nic o matce. Tak, umysł dziecięcy  
Ma troskę o zabawę, zresztą o nic więcej.

*Na scenę wchodzi z DZIEĆMI MEDEI*

PIASTUN

Ty w domu mej władczyni siwy skarbie stary!  
Dlaczego tak sam na sam skarżysz się bez miary  
Na dworze na tę naszą niedolę? Czyż zdoła  
Obywać się bez ciebie pani chmurnoczoła?

PIASTUNKA

Sędziwy towarzyszu Jazonowych dzieci!  
Nieszczęście chlebodawców w dobrych sługach  
nieci  
Współczucie, ich cierpieniom równa się ich mę-  
ka,  
Więc ja też, gdy mnie dzisiaj straszna boleść  
nęka,  
Wybiegłam i o losach Medei, tak srodze  
Dotkniętej, wobec ziemi i nieba zawodzę...

PIASTUN

Co? Jeszcze nie przestała się żalić ta biedna?

PIASTUNKA

Draśnięta ledwie kora, daleko do sedna!

PIASTUN

Niemądra — jeśli wolno tak nazywać pany!  
Więc dotąd ból najświeższy jeszcze jej nie znany?

PIASTUNKA

Cóż stało się, mój stary? Wyjaw wszystko szczerze.

PIASTUN

Nic! Nic! Żem to w ogóle mówił, żal mnie bierze.

PIASTUNKA

Opowiedz, towarzyszu, powiedz! Na twą brodę!  
Gdy trzeba, milczeć będę, wierz mi, nie zawiodę.

PIASTUN

Poszedłem po warcaby i niepostrzeżenie  
Usiadłszy przy źródliisku, przy świętej Pejrenie,  
Gdzie starcy się zbierają, usłyszałem słowa,  
Że z ziemi chce korynckiej wola Kreontowa  
Wydalić matkę a dziećmi. Czy prawda się mie-  
ści  
W tych słowach, juścić nie wiem, chciałbym  
też w ich treści  
Dopatrzeć się li<sup>6</sup> kłamu... Odpowiedź niełatwa.

PIASTUNKA

A Jazon czyż dopuści, iżby jego dziatwa  
Cierpiała, choć dla matki tak jest dzisiaj srogi?

PIASTUN

Dawniejsze związki nowym ustępują z drogi:  
On dziś już szczęścia domu swojego nie strzeże.

---

<sup>6</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]



PIASTUNKA

Zginiemy więc, gdy klęski łączą się dziś świeże  
Z dawnymi, co nam dotąd biedne serca straszą.

PIASTUN

Nie pora powiadamiać o tym panią naszą,  
Dlatego trzeba milczeć. Weź-że to w rachubę!

PIASTUNKA

Straszego wy rodzica macie, dziatki lube!  
Lecz ja mu źle nie życzę, wszak on moim pa-  
nem,  
Choć bliskich swych cierpieniem darzy niesły-  
chanem.

PIASTUN

Rzecz ludzka! Teraz widzisz, że człek zawsze  
kocha  
Więcej siebie niż innych. I ma racji trocha,  
Choć często zysk go ciągnie. Toć, najoczywi-  
ściej,

I Jazon wzgardził dziećmi swymi dla korzyści.

PIASTUNKA

A teraz niech się dziatwa do domu potrudzi,  
Ty zaś ją trzymaj z dala od gromady ludzi  
I nie wiedz przed oblicze zatroskanej matki.  
Widziałam-ci ja wzrok jej, jak w zawiści rzad-  
kiej  
Kierował się w ich stronę. Snać<sup>7</sup> coś złego kno-  
wa!  
Wiem o tym, że w swym gniewie nie spocznie  
jej głowa,  
Dopóki nie porazi swych ofiar. Zaiste!  
Nie w swych, lecz w wroga gromy niech rzuca  
ogniste!

MEDEA

*poza sceną*

O jej!

O miej-że litość, ty bolu, o miej!

---

<sup>7</sup>snąć a. snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

O jej! A dlaczego nie zginę  
W tę przeraźliwą godzinę?

PIASTUNKA

To właśnie mówiłam, najdroższe me dzieci:  
W jej sercu znękanym gniew srogi się nieci!  
O spieszcie co prędzej! O idźcie już w dom!  
A baczcie, by na was nie spłynął jej grom!  
Unikać wam trzeba jej dzikiej natury,  
Jej myśli wzburzonej, jej duszy ponurej,  
Zabójczym oddanej tchom.  
O idźcie już, idźcie, biegnijcie co prędzej!  
Już widzę, jak rośnie ten obłok jej nędzy —  
Przed chwilą zaledwie dostrzegły go oczy,  
A teraz jak rośnie w bolesnej swej mroczy  
Ten potwór! Ach! Stanie się rzecz niepojęta,  
Gdy mściwy duch zerwie swe pęta.

MEDEA

*jw.*

Ajaj! Ajaj!  
Zbyt wiele ja nieszczęść doznałam, to znaj,  
Ty dziatwo wzgardzonej, zhańbionej macierzy!

Niech piorun mej klątwy w twe życie uderzy:  
I ojciec, i dom niech zaginie!

#### PIASTUNKA

O, jej mnie nieszczęsnej, o jej!  
A jakież ta dziatwa w ojcowskiej tej winie  
Ma udział? Dlaczegoż nienawiść twa do niej?  
O dzieci wy biedne! A któż was obroni?  
Zbyt chełpi się pycha wodzących dziś rej,  
Zbyt gniew się nadyma tych władców, co, sami  
Zbyt się nie krępując ustawy więzami  
Krępują wciąż innych prawem samowoli —  
Tylko gdzie jest równość, życie nas nie boli!  
Nie pragnę ja bogactw, chcę li<sup>8</sup> mieć ostoję  
Bezpieczną na stare, słabe lata moje.  
Dla umiarkowanych już w samym ich mianie  
Dostatnia jest chwała, boć umiarkowanie  
To dobro najwyższe! A kto je przekroczy,  
Ten nigdy już szczęścia w swym domu nie zo-  
czy.  
A, mówię, dla domu stokrotnie jest gorzej,  
Gdy nad nim gniew boski się sroży.

---

<sup>8</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

## CHÓR

Słyszałam-ci głosy, te skargi na losy,  
Płynące z warg  
Nieszczęsnej tej niewiasty kolchidzkiej. O, kie-  
dy  
Otrząśnię się, mów, stara! z swej straszliwej bie-  
dy?!  
Że tak w niej pełno jest skarg!

## PIASTUNKA

Nie dom to już przecie! Przemienie na świecie  
Blask jego! Co więcej! Łożnicy książęcej  
Od spragnion, a ona, we łzach zatopiona,  
Po twojej tej stracie narzeka w komnacie,  
A któż ją pocieszy z przyjaciół jej rzeszy?

## MEDEA

*jw.*

Ajaj!  
O niechaj w mą głowę pociski gromowe  
Uderzą, bo za nic mam żywot, gdy granic  
Mój ból nie posiada! Ach! Ach! Oby blada  
Przerwała już śmierć to me życie!

## CHÓR

O Zeusie<sup>9</sup>! O światło! O ziemi! Słyszycie  
Te skargi gorące, obficie płynące  
Z warg najbiedniejszej z żon?  
Szalona! Tęsknota, co sercem twym miota  
I pcha tak zawzięcie w mężowskie objęcie,  
Przyspieszy ci, mówię, twój skon!  
Nie pragnij tego! Gdy on  
Do innych zrywa się łoży,  
Niech gniew się twój nie sroży:  
W stosownej cię dobie Bóg pomści. Ty sobie  
Daj spokój! Nie brnij po nim w zbytecznej za-  
łobie!

## MEDEA

*jw.*

O wielka Temido<sup>10</sup> i ty, Artemido<sup>11</sup>!  
Ach! W jakiej ja męce wzdyc<sup>12</sup> ginę, gdy ręce

---

<sup>9</sup>*Zeus* (mit. gr.) — najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona i Hadesa, syn Kronosa, patronujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*Temida* (mit. gr.) — bogini sprawiedliwości. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*Artemida* (mit. gr.) — dziewicza bogini-łuczniczka, opiekunka zwierzyny łownej, bliźniacza siostra Apollina; jej strzałom przypisywano nagłą śmierć kobiet. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*wzdyc* (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

Przeklętymi śluby związał mi dzień zguby!  
Niech ujrzą me oczy, jak klęska się stoczy  
Na niego i na nią, co taką otchłanią  
Cierpienia mnie raczą! Ach! Z jakąż rozpaczą  
Wspominam, zem, brata sprzątnąwszy ze świa-  
ta,  
Tak ciebie rzuciła, o ziemio ty miła,  
O biedny ty ojczy rodzony!

#### PIASTUNKA

Słuchajcie, jak bije ten głos w nieboskłony!  
Ku mściwej Temidzie, do Zeusa on idzie,  
Którego opieka ma śluby człowieka  
Na oku!... Ja zasię nie widzę w tym czasie,  
By zemsta zbyt mała ukoić zdołała  
Tę naszą nieszczęsną kniahinię<sup>13</sup>!

#### CHÓR

Bogdajby się tylko zjawia tu ninie<sup>14</sup>  
Przed naszym obliczem! Smagana tym biczem,  
Bogdajby zechciała wraz

---

<sup>13</sup>*kniahini* (daw., reg.) — księżna. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*ninie* (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Nakłonić też ucha mej radzie, co ducha  
Gniewnego rozbroi i serce ukoi,  
Zrzuci zeń ciężki ten głaz!  
Bo juścić w każdy ja czas  
Przyjaciół popieram szczerze!  
Idź, otwórz domu dźwierze  
I wyznaj niebodze mą miłość... Lecz srodze  
Ty spiesz się, nim swej zemście straszne puści  
wodze!

#### PIASTUNKA

Uczynić to mogę, przecież czuję trwogę,  
Czy mnie wysłucha?  
Z miłości ku tobie przechętnie to zrobię,  
Choć na domowniki sypie ogień dziki  
Z płomiennej źrenicy. Zar jako u lwicy,  
Co młode swe broni, skrzy się, jeśli do niej  
Zbliżyć się odważy ktoś z sług i szafarzy.  
Prawda jest w twym słowie, że nasi przodkowie  
Niewiele zmyślili mądrego tej chwili,  
Gdy ludzkiej gromadzie przy tańcu, biesiadzie  
Kazali obleśnie pisać wesołe pieśni,  
Zaś nauczycieli myśmy w nich nie mieli,



Jak dźwięcznymi tony żywot zachmurzony  
Rozjaśniać... Na świecie tak ciągle się plecie,  
Że gdy ludzie smutni, to przenigdy lutni  
Wielostrunnej dźwięki nie tłumią ich męki.  
A oto wciąż gromy biją w nasze domy!  
A oto — o losy! — nowe wciąż pokosy  
Śmierć kładzie na łanie! Bodajby to granie  
Koiło nam bole!... Lecz w biesiadnym kole  
Po cóż pieśni trzeba, gdy sam widok chleba  
Głodne serca cieszy ucztującej rzeszy?!

*Znika.*

CHÓR

Tysiącznych jęków rozkłębiona fala  
Razi me uszy! Zamęt głosów wzrasta!  
Nieszczęsna niewiasta  
Na zdrajcę się łoża ślubnego uzala!  
Ku Zeusa córce, przysięg strażniczce, Temidzie,  
Ten krzyk cierpienia idzie!  
Ona śród nocy do greckiej ją ziemi  
Morzami niosła wzdętymi...

*Z pałacu wychodzi*

## MEDEA

Rzuciłam progi domu, korynckie me panie,  
By waszej przypadkowo nie ulec naganie.  
Pysznyimi zwą tu wielu — wiem to — że od  
ludzi  
Wciąż stronią, zaś człęk inny zarzut pychy bu-  
dzi,  
Że ciągle poza domu ścianami wystawa,  
A innych wreszcie bliźnich spotyka niesława  
I wzgarda za to znowu, że im życie płynie  
W spokoju arcygnuśnym, w hańbiącym bez-  
czynie.  
Żrenicom świata słusność jakież jest daleka!  
Nie zdołał człowiek dotrzeć do serca współczłe-  
ka,  
A już go nienawidzi, chociaż krzywdy żadnej  
Nie doznał, zasię przybysz winien żywot skład-  
ny  
Prowadzić według ustaw gościnnego kraju.  
Nie chwaleń-ć ja też ludzi, co mają w zwyczaju  
Dla samej tylko pychy pogardzić innymi.  
Mnie los niespodziewanie pogrążył w olbrzy-  
miej

Niedoli; niczym dla mnie uroki żywota,  
Ku śmierci, o me drogie, pcha mnie dziś tęsk-  
nota.

Bo ten, w którym złożyłam wszystką moją wia-  
rę,

Najgorszym stał się z ludzi. Za jakąż to karę  
Z wszystkiego, co oddycha i myśli na świecie,  
Najsroższy los się dostał nieszczęsnej kobiecie?  
Małżonka trzeba cennym okupywać wianem,  
Naszego ciała władcę — złem to niesłychanym,  
Lecz gorszym traf: nie wiada, jakim mąż ten  
będzie,

Szlachetnym czy też podłym, stanąć bowiem  
w rządzie

Rozwódek wstyd to wielki, nie można też męża  
Odtrącać! A już darmo umysł się wyteżę,  
Jeżeli w obcym kraju i pod obcym prawem  
Z człowiekiem ma się obcym połączyć nieba-  
wem.

Zaiste! Trzeba być jej jako prorokinie,  
Ażeby móc odgadnąć, azali<sup>15</sup> nie zginie.

Lecz gdy się wszystko dobrze zakończy naresz-

---

<sup>15</sup>*azali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

cie.

Gdy mąż w tym jarzmie życia chodzi przy niewieście

Godziwie, los to godny zazdrości; gdy zasię  
Inaczej ma się sprawa, śmierć li dobrą zda się.

Poza tym, gdy mężowi dolega coś w domu,  
Uskarżyć się on przecie może lada komu,  
Druhowi, z którym wyrósł, a my, złych katuszy

Doznawszy, musim własnej spowiadać się duszy!

A mówią też, iż życie prowadzim bezpieczne  
W komnatce, kiedy oni na zatargi wieczne  
Wyruszać muszą w pole, gdzie oszczepy warczą!

O głupcy! Trzykroć wolę ja stanąć pod tarczą,  
Niż rodzić choć raz jeden! Ale to się ciebie  
Nie tyczy; masz ojczyznę, masz swój dom, w potrzebie

Przyjaciół możesz znaleźć, żywota rozkosze  
Otworem ci tu stoją... Za to co ja znoszę!  
Samotna, bez ojczyzny, zdrady mężowskimi  
Nękana, z obcej ku wam przywiedziona ziemi,

Ni matki, ani brata, ani żadnej siostry,  
Do których mi się uciec w mej niedoli ostrej!  
To jedno tylko raczcie mi spełnić: jeżeli  
Wynajdę jakiś środek na mych krzywdzicieli,  
Na męża i na ojca, co mu córkę dawa,  
I na nią — jeśli wszystkich zniszczę według  
prawa,  
Wy milczcie!... Tak, kobieta będzie pełna trwo-  
gi  
We wszystkim; tchórz do wojny, z pochw bro-  
ni srogiej  
Nie wyjmie, lecz gdy ślubne zbezczeszczą jej ło-  
że,  
Nikt mściwszym ani krwawszym od niej być  
nie może.

#### CHÓR

Uczynię tak, Medeo! choć mi nie dziwota,  
że tobą żądza pomsty i żal taki miota.  
Lecz, widzę, Kreon idzie, władca tej dziedziny:  
Zapewne jakieś świeże niesie ci nowiny.

*Na scenę wchodzi*

KREON

Medeo strasznooka, swą zapalczywością  
Małżonka ścigająca! Masz mi się z tą włością  
Pożegnać jak najprędzej! Weź swych dzieci dwo-  
je  
I ruszaj mi bez zwłoki za granice moje,  
Gdyż ja, dzierzyciel prawa, do domu nie wrócę,  
Dopóki cię na zawsze z ziem tych nie wyrzucę!

MEDEA

Ojej! Ja nieszczęśliwa! Ach! Ginać tak nagle!  
Doszczętnie! Już wrogowie rozpuścili żagle  
I nie ma dla mnie wyjścia! Okrutny manowiec!  
Lecz ja, com tyle zniosła, pytam się: Odpo-  
wiedz,  
Kreonie, za co z swojej wypędzasz mnie ziemi?

KREON

Obawiam się — bo po cóż mam się taić z swy-  
mi  
Obawy? — że chcesz klęskę sprowadzić na gło-

wę  
Mej córki: toć po temu znaki są gotowe!  
Przebiegły jest twój umysł, w knowania bogaty,  
Podniecon nadto bólem z powodu utraty  
Małżonka. Mam też wieści, że myślisz o zgubie  
Nas wszystkich, ojca, córki i zięcia... Nie lubię  
Wzdyć<sup>16</sup> czekać, aż się groźby wypełnią... Dziś  
wolę  
Zarobić na twą zawiść, niż potem niedolę  
Sromotną opłakiwać, zmiękczone twymi łzami.

MEDEA

Ach! Ach!

Nie pierwszy raz, Kreonie, miej litość nad nami —

W nieszczęście mnie zapędza ma sława. O, radzę,

By człowiek, który w mózgu ma rozumu władzę,

Nie chował swoich dzieci w zbytecznej mądro-

---

<sup>16</sup>wzdyć (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

ści...

Bo nie dość, że człowieka, w którym mądrość  
gości,

O gnuśność obwiniają cni obywatele,

Lecz jeszcze nienawiści mają nazbyt wiele.

Gdy mędrzec się przed głupcem z czymś no-  
wym pochwali,

Otrzyma wnet przydomek pustego mądrali.

A jeśli więcej znacysz od tych, co mniemanie

O sobie mają wielkie, wnet ci się dostanie

W udziale zawiść tłumu. I mnie się to samej

Zdarzyło, kiedym weszła w tego miasta bramy.

Żem mędrsza, więc też mądrość ma nienawiść  
budzi:

Dla jednych jestem szorstką, zaś dla innych lu-  
dzi

Jam taką czy owaką, tylko dla nikogo

Rozumną. Tak i ty się obawiasz, że srogo

Me serce, o Kreonie, bije przeciw tobie.

Nie lękaj się! Nic złego ja królom nie zrobię.

Bo czymżeś ty mnie skrzywdził? Zabiera męż-  
czyzna

Twą córkę, więc go lubisz; dusza ma się przy-



zna,  
Że mam nienawiść k'niemu — wszak to mój  
małżonek!

Lecz tyś postąpił mądrze, mówię bez obsłonek,  
I żadnej nie czuję ku tobie zawiści,  
Jeżeli ci się wszystko jak najlepiej ziści.

Tak, żeście się, weselcie! Tylko mnie w tym  
mieście

Zostawcie! Chociaż krzywdę mnie, biednej nie-  
wieście,

Niemałą wyrządzili, umilknę, jak pono

Przystało zawsze ludziom, których zwyciężo-  
no.

#### KREON

Łagodnie brzmią twe słowa, lecz powiedzieć  
mogę,

Że teraz jeszcze większą czuję w sercu trwogę,  
Azali<sup>17</sup> coś nie knujesz: teraz mniej ci wierzę,  
Niż przedtem. Każdy bowiem łatwiej się ustrze-  
że

Kobiety popędliwej i takiegoż męża

---

<sup>17</sup>azali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

Niż milczków... Próżno dziś się twój umysł wy-  
tęża:

Uciekaj! Na nic podstęp, wszelkie środki na  
nic!

Wszak wrogiem jesteś moim! A więc precz z tych  
granic!

MEDEA

O nie! Na twe kolana! Na tę pannę młodą!

KREON

Na próżno tracisz słowa, duszy mej nie zwiodą.

MEDEA

Wypędzasz mnie, na prośby nie zważając moje?

KREON

Od ciebie dom mój droższy, o niego ja stoję<sup>18</sup>.

---

<sup>18</sup>*o niego ja stoję* (daw.) — na nim mi zależy. [przypis edytorski]

MEDEA

Jak drogaś ty mi dzisiaj, ojczyzno zdradzona!

KREON

Po dzieciach i dla mego najdroższa jest łona.

MEDEA

O jakimż to dla człeka przekleństwem jest mi-  
łość!

KREON

Ja sędzę, że rozstrzyga tu losów zawilość.

MEDEA

Nie spuszczaaj z oka sprawców mej krzywdy,  
o Boże!

KREON

Szalona! Przestań dręczyć, nic ci nie pomoże.

MEDEA

Dość mękiśmy już znieśli, nie trzeba jej więcej.

KREON

Czy mam się do mej służby odwołać księżęcej?

MEDEA

Kreonie, nie czyn tego, daj gwałtowi spokój!

KREON

Dokuczasz, łaski sobie, Medeo, nie rokuj!

MEDEA

Odejdę, lecz nie o tom ciebie błagać chciała.

KREON

Więc czemu się ociągasz, ty duszo zuchwała?

MEDEA

Ten jeden dzień mi pozwól pozostać, o królu,  
Bym mogła coś obmyśleć dla dzieci, co w bólu  
Zostały i bez środków, gdyż ojciec rodzony  
Już przestał dbać o płód swój. W jakie mam je  
strony

Prowadzić, jeszcze nie wiem. Zlituj się nad ni-

mi,  
Boś sam jest przecież ojcem. Wszak litość na  
ziemi  
Być winna! Nie o sobie też myślę, że muszę  
Uciekać! Tak to losy dręczą dziś mą duszę.

KREON

Tyrański duch mi obcy — we mnie on nie go-  
ści,  
Choć nieraz się zawiodłem na mojej litości,  
I dzisiaj również błądzę! Jednak niech się sta-  
nie!  
Lecz mówię ci, niewiasto: w jutrzejsze zaranie,  
Gdy Bóg nad naszym grodem zapali pochod-  
nię,  
Jeśli tu jeszcze będziesz, zdeptawszy niegodnie  
Mój rozkaz, musisz umrzeć! Zostań, jeśli-ć trze-  
ba,  
Dzień jeden! Od nieszczęścia uchronią nas nie-  
ba —  
Nie spełnisz tego dzisiaj, o czym myślisz w trwo-  
dze.

## CHÓR

O biada ci niebodze!

O biada! W tej doli gdzie zwrócisz swe kroki?

Gdzie znajdziesz gošcinę, co ból twój głębok

Uśmierzy? Gdzie kraj ten? Gdzie, powiedz, jest  
ninie<sup>19</sup>

Ten zbawczy twój próg?

Medeo, na wieki snać<sup>20</sup> jakiś cię bóg

Pogrążył w nieszczęścia głębinie!

## MEDEA

Tak, wszędy mnie ścigają losy coraz krwawsze!  
Lecz nie myśl, że tak wszystko zostanie na za-  
wsze.

O, ciężkie grozą losy onej młodej parze

I krewnym jej niemały znój przypadnie w da-  
rze.

Czy myślisz, że się k'niemu łaśiła daremnie,

A nie, że chęć korzyści i chytrość jest we mnie?

Nie rzekłabym mu słówka ani też rękami

Nie tknęła się rąk jego! Oto jak go mami

---

<sup>19</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>snąć a. snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Głupota: wypędziwszy mnie z kraju, ten stary  
Wyprzedziłby od razu wszystkie me zamiary,  
A teraz, mając dzień ten, spełnię plany swoje  
I trupem dziś położę moich wrogów troje —  
Zabiję ojca, córkę i męża. Niejedna  
Ku temu wie dzie droga, lecz ja nie wiem, bied-  
na,  
Na którą wejść mi dzisiaj potrzeba. Czy może  
Najlepiej, jeśli ogień pod ich dom podłożę,  
Lub, wkradłszy się w sypialnię, wbiję pannie  
młodej  
Ten ostry sztylet w serce? A jeśli zawody  
Spotkają mnie, co czynić, przyjaciółki lube?  
Jeżeli mnie pochwycą, gdy, knując im zgubę,  
Przekroczę próg ich domu? Śmierć mnie wów-  
czas czeka  
Na wrogów pośmiewisko! Od tegom daleka!  
Nie! Droga mnie najprostsza zawiedzie do ce-  
lu!  
Trucizna — oto środek najlepszy wśród wielu.  
Tak zrobię!  
Niech giną!... Ale wówczas gdzie ja znajdę so-  
bie

Przytułek? Jakież miasto, jakież kraj przygarnie  
Nieszczęsną, nie pozwoli mi zginąć tak marnie?  
Nie! Nie ma takich kątów! Więc poczekać trze-  
ba,

Aż jakiś schron bezpieczny ukaza mi nieba,  
I chytrze a w milczeniu myśleć nad ich sko-  
nem!

Lecz jakiś los mnie pędzi! Z tętnem przyspie-  
szonym

Pochwycę miecz i choćbym tutaj umrzeć mia-  
ła,

Uprzątnę ich od razu, odważna, zuchwała!

O nie! Na tę królowę, którą z wszystkich bo-  
gów

Najwyżej czczę, na świętą strażniczkę mych pro-  
gów

Domowych, na Hekatę<sup>21</sup>! Nie będą się cieszyć  
Ci wszyscy, co tak śmieli mnie tym smutkiem  
przeszyć!

Na gorycz ślub im zmienię, na cierpień bogac-  
two!

---

<sup>21</sup>*Hekate* (mit. gr.) — bogini magii i ciemności, pokuty i zemsty. [przypis edytorski]



Nie wyjdzie im na dobre to powinowactwo,  
Ta moja dziś ucieczka! A więc dalej! Dalej!  
Medeo, wyteż wszystkie swe sztuki! Ze stali  
Bądź dzisiaj: najstraszliwszych masz dokonać  
rzeczy!

Świadomaś swego bólu? Nie, ten pomiot człę-  
czy,

Ten ród Syzyfjczyków i ten związek nowy  
Nie będzie dzisiaj szydził z twojej biednej głó-  
wy,

Ty córko szlachetnego rodzica, ty plemię  
Heliosa<sup>22</sup>! Doświadczona-ś! Przy tym, wyznać  
muszę,

Natura nam kobietom dała słabą duszę,  
O cne gdy idzie sprawy, lecz chytrości wiele,  
Przewrotne jeśli trzeba przeprowadzić cele.

## CHÓR

Wstecz dzisiaj płyną fale świętych rzek!  
Wszystko się zmienia, prawdą stał się kłam,  
O zdradach myśli przewrotny dziś człek —  
Przysięgom już ufać nie można!

---

<sup>22</sup>*Helios* (mit. gr.) — bóg słońca. [przypis edytorski]

A że chwała mym udziałem dziś się stała,  
Chwała zbożna,  
Zmianie przekonań zawdzięczać to mam!  
Niesławę zgrzyt już dzisiaj kobiety nie straszy.

Pradawne pieśni Muz nie będą już  
Opiewać więcej białogłowskich zrad.  
Szkoda, że Fojbos<sup>23</sup>, hymnów pan i stróż,  
Poskąpił mi śpiewu potęgi!  
Gdyby nie to, zanuciłabyś, kobieto,  
Na okręgi  
O hańbie mężów!... Dużo mógłby świat  
Usłyszeć o tej doli i naszej i waszej!...

Przybyłaś w nasze strony, rzuciwszy swój gród!  
Miłością szalejąca, prulaś głębie wód,  
Podwójne mijając skały.  
Dziś puste małżeńskie twe łóżce  
I oto znów cię za morze  
Na nowy, haniebny trud  
Nędzne rozkazy wygnały!

---

<sup>23</sup>*Fojbos* (mit. gr.) — przydomek Apolla, boga słońca, sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, przewodnika dziewięciu muz; bardziej znany w zlatynizowanej formie „Feb”. [przypis edytorski]

Czym dziś poręka przysiąg? Z wszech helleń-  
skich stron

Wszelaki wstyd już uciekł, k'niebu uszedł on!

Żadna ojczysta cię niwa

Nie przyjmie w nieszczęściu, a nowa

Włada<sup>24</sup> w tym domu królowa,

Bogatszy snąć zbiera plon,

Potężna, nieustępliwa!

*Na scenę wchodzi*

JAZON

Nie pierwszy raz to widzę, jakie zło sprowadza  
Nieposkromiona gniewów zapalczywych wła-  
dza.

Wszak ty byłabyś mogła pozostać w tej ziemi,  
Posłuszna rozkazowi wielmożów, nie czczymi<sup>25</sup>

Wojując oto słowy, co cię precz stąd pędzą.

Nie myślę ja się wcale liczyć z słów twych nę-  
dzą —

Ty gadaj sobie, gadaj, że snąć nad Jazona  
Gorszego nie ma człeka! Bądź uszczęśliwiona,

---

<sup>24</sup>włada (daw.) — władczyni. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>czczy (daw.) — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

Że po tej przeciw głowie królewskiej obrazie  
Skończyło się na samym wygnania rozkazie.  
Jam ciągle gniew królewski łagodził, bo chcia-  
łem,  
Byś mogła tu pozostać. Lecz ty w swym zu-  
chwałym  
Szaleństwie wciąż wygrażasz królowi i przeto  
Uciekać musisz z kraju. Lecz i dziś, kobieto,  
O losy swoich bliskich dbający, przychodzę,  
Ażebyś nie ginęła wraz z dziećmi w tej drodze  
Wygnańczej, opuszczona i bez środków. Juści  
Wygnanie rzecz niemiła... Z oka cię nie spuści  
Ma troska, choć wciąż klątwą raczysz mnie zło-  
wrogą.

#### MEDEA

Ty tchórze! Bo i czymże obdarzyć cię mogą  
Te wargi me, jeżeli nie tchórzostwa mianem?  
Przychodzisz ku mnie z sercem, czułością wez-  
branem.  
A wszakże tyś mi wrogiem największym na świe-  
cie!

To nie jest wielkoduszność, to nie męstwo prze-  
cie  
Spoglądać w oczy bliskim, których wprzód skrzyw-  
dzono!  
Ze wszystkich ludzkich przywar najgorsza jest  
pono  
Bezczelność! Jednak dobrze, iż się przybył do mnie:  
Lżąc cię, czuję ulgę, a ty się ogromnie  
Uzłóścisz, zmuszon słuchać słów tych moich  
wątku.  
Rozpocznę od pierwszego, powiem-ć na po-  
czątku:  
Jam cię ocaliła, jak wiedzą mężowie  
Helleńscy z statku Argo, co, głowa przy gło-  
wie,  
Wysłani byli z tobą, kiedyś z ognistymi  
Miał zmagać się bykami i posiać olbrzymi  
Siew śmierci... Wówczas ręce me ubiły smoka,  
Co skarb w swych więzząc kręgach, z bezsenne-  
go oka  
Nie spuszczał tego skarbu, złocistego runa:  
W ten sposób wybawienia zabłysła ci luna!  
Ja sama zaś, zdradziwszy ojca i rodzinę,

Do Jolku peliońskiego przybyłam przez sine  
Odmęty, raczej sercu posłuszna, niżeli  
Mózgowi, na śmiertelnej wraz też legł pościeli  
Pelias z rąk twych córek za moją poradą,  
Że ty już mogłeś zerwać z wszelką trwogą...

Zdradą

Odpłacasz mi dziś za to, ty człeka przepodły:  
Choć dietny-ś, do świeżego cię łoża powiodły  
Twe chuci; gdybyś nie miał dzieciątek, być mo-  
że,

Pojęłabym, że inne ciągnęło cię łoże.

Przysięgę podeptałeś i nie wierząc, zda się,  
Że jeszcze są bogowie ci sami, co w czasie  
Dawniejszym mieli władzę, myślisz, że dziś no-  
we

Panują w świecie prawa: tak mniemasz, swą  
głowę

Zdradziecko odwróciwszy ode mnie!... Ty pra-  
wa

Ma rękę, wy kolana, których się plugawa  
Dłoń jego dotykała tak często! Daremnie!

Dziś zawiódł me nadzieje! Ale chęć jest we mnie  
Pomówić teraz z tobą jako z przyjacielem.

Ja-ć wiem, że nie uraczysz żadnym mnie wese-  
lem,

Lecz pytam — byś pokazał, jakimś jest czło-  
wiekiem:

Przytułku w jakim gnieździe mam szukać da-  
lekim?

W ojcowski dom się zwrócić w tej strasznej po-  
trzebie?

Do kraju rodzinnego, który tak dla ciebie  
Zdradziłam? Czy do biednych córek Peliasa?

Przyjęłyby mnie pięknie! Na tom ja nie łasa,  
Ich ojca morderczyni! Tak jest z moją sprawą!  
Przyjaciół nie mam w domu, bom-ci krzywdę  
krwawą

Tym wszystkim wyrządziła z miłości ku tobie,  
Dla których winnam była mieć serce! Cóż zro-  
bię?

Dziś wszyscy mi wrogami! Za to przed innymi  
Niewiasty wyróżniłeś mnie w helleńskiej zie-  
mi!

Przedziwnie zacny mąż to, który się nie boi  
Wyganiać swej małżonki, kazać żonie swojej  
Żyć w wielkim opuszczeniu ach! razem z dzie-

cięty  
Biednymi! O ty dolo! O losie przeklęty!  
Tak, zaszczyt to jest wielki, jeżeli pan młody  
Samopas puszcza dzieci na głody i chłody  
I tę, co ocaliła mu życie! O Boże!  
Dlaczego dzięki tobie świat odróżnić może  
Od złota sztukę miedzi, a przecz się nie płoni  
Znak cnoty czy podłości na człowieka skroni?!

#### CHÓR

Zawzięty gniew się wszczyna, straszny, nieukoj-  
ny,  
Gdy między przyjaciółmi przychodzi do wojny.

#### JAZON

Snać nie złym trza być mówcą, lub raczej jak  
łodzi  
Kierownik przeroztropny, co śród fal powodzi  
Ze zwiniętymi płynie żaglami, by można  
W czas schronić się do portu, kobieto bezboż-  
na,



Przed burzą złą języka, którym mielesz, w górę  
Wynosząc swe zasługi. W owe dni ponure,  
Zda mi się, spośród bogów i ludzi jedynie  
Kiprydzie<sup>26</sup> zawdzięczałem, że się na głębinie  
Ma barka utrzymała. Rozum w głowie twojej  
Przebystry, ale w gniew się twa warga uzbroi,  
Gdy powiem-ć, jak Erosa<sup>27</sup> nieuchronne strza-  
ły  
Ratować mnie z nieszczęścia tobie przykazały.  
Lecz tego nazbyt ściśle ja, widzisz, nie biorę:  
Ratunek, tak czy owak, przyszedł w samą po-  
rę.  
Zaś więcej, niżli całe moje ocalenie,  
Dostałaś ty ode mnie, jak zaraz nadmienię.  
Nasamprzód w miejsce ziemi barbarzyńskiej,  
kraje  
Helleńskie zamieszkujesz, poznałaś zwyczaje  
I prawa, których słuchasz, zamiast samowoli  
Ulegać. Każdy Greczyn wie, żeś mądra. Roli

---

<sup>26</sup>*Kipryda* (mit. gr.) — przydomek Afrodyty, bogini miłości, urodzonej z morskiej piany u wybrzeży Cypru. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*Eros* (mit. gr.) — bóg miłości, syn Afrodyty, przedstawiany jako chłopczyk z łukiem i strzałami; jego rzymskim odpowiednikiem jest Amor. [przypis edytorski]

Kolchidzkiej się trzymając, gdzieś na krańcach  
świata,

Nie byłabyś przenigdy w sławę tę bogata.

Nie chciałaby mieć złota w domu moja dusza  
Ni słodszych śpiewać pieśni, niż pieśń Orfe-  
usza<sup>28</sup>,

Jeżeliby nie miała skosztować słodyczy

Cnej sławy. Tyle, widzisz, co się mnie dotyczy

—

Boś ty dziś wywołała ten bój na języki.

Lecz jeśli chcesz mi czynić do związków przy-  
tyki

Królewskich, to, po pierwsze, wiedz, zem tu  
rozumnie

Postąpił i z rozwagą; po wtóre, że u mnie

Nie znajdzie nikt zawiści do ciebie i dzieci.

Posłuchaj: gdym tu przybył z iolkijskich śmie-  
ci,

---

<sup>28</sup>*Orfeusz* (mit. gr.) — poeta tracki, który potrafił poruszyć za pomocą swej muzyki nawet rzeczy nieożywione. Kiedy zmarła jego żona Eurydyka, udał się do podziemi i tak oczarował Hadesa, że uwolnił on Eurydykę pod warunkiem, że Orfeusz nie odwróci się, dopóki nie wyjdą na ziemię. Kiedy już mieli postawić swe stopy na ziemi, Orfeusz odwrócił się i Eurydyka natychmiast zniknęła. Ogromny żal Orfeusza po powtórnej stracie żony tak rozwścieczył trackie kobiety, że w czasie jednej z orgii z okazji bachanaliów rozerwały go na strzępy. [przypis edytorski]

Niejedną wlokąc klęskę za sobą — odpowiedz,  
Czy mogłem większe szczęście, banita-wędrowiec,  
wiec,

Napotkać, niż małżeństwem związać się z królewską?

Nie! Tobą ja przesycon nie byłem, bądź pewną,  
Nie miałem-ci też chuci k'nowej młodej pannie

I dzieci-m też nie myślał płodzić nieustannie  
—

Wystarczą, którem spłodził, kocham je i więcej  
Nie pragnę. Szło mi o to, by ślub ten książęcy  
Przysporzył nam dobytku i sławy, boć przecie  
Wiadomo, że ubogim i najlepszy w świecie  
Przyjaciół lubi z drogi uchodzić. Poza tym  
Pragnąłem godnie synów wychować i bratem  
Obdarzyć ich niejednym, zespolić dla sławy,  
I szczęścia mego rodu... To powód jest prawy!  
Ty dzieci masz już dosyć, a ja chciałbym dzięki  
Tym, które się narodzą, żywot stworzyć miękki  
Dla tych, co już spłodzone. Złe-li to zamiary?  
I ty byś też mówiła inaczej, lecz jary<sup>29</sup>

---

<sup>29</sup>jary (daw.) — silny. [przypis edytorski]

Zazdrości żre cię ogień. Ot, jakie jesteście  
Na świecie wy kobiety! Jeżeli niewieście  
Nie skłóci nic spokoju w sypialni, szczęśliwe  
Czujecie się nad wyraz, lecz jeśli na niwę  
Mażeńską spadnie burza, wrogiem wam tej chwili  
li  
To wszystko, co nam życie upiększa i mili.  
Przecz<sup>30</sup> dzieci mieć nie można bez kobiet?! O,  
wtedy  
Nie byłoby wśród ludzi tyle klęsk i biedy.

#### CHÓR

Kwieciścieś wypowiedział swe słowa, Jazonie!  
Lecz mnie się dziś wydaje, że — wbrew twej  
obronie —  
Niesłusznie na małżonce popełniłeś zdradę.

#### MEDEA

W niejednym ja się różnię z niejednym! Więc  
kładę  
I dzisiaj na to wagę, że najsroźszej plagi  
Wart zbrodniarz, umięjący swój postępek nagi

---

<sup>30</sup>przecz (daw.) — dlaczego. [przypis edytorski]

Owijać w kwiecistości. Bo jeśli ktoś umie  
Grzech stroić w piękne słówka, to w podłym  
rozumie

Rzecz spełni najpodlejszą. Więc i ty się ze mną  
Pustymi nie baw słowy<sup>31</sup> — twa troska darem-  
ną:

Pobiję cię od razu. Działając, jak każe  
Szlachetność, przecz<sup>32</sup> o swoimś nie doniósł za-  
miarze

Mnie, żonie, tylko ślub ten swój zawierasz skry-  
cie?

#### JAZON

O, ładnie-byś mi wówczas umiliła życie,  
Jeżelibym ci wyznał! Wszakże i dziś jeszcze  
Sił nie masz, by poskromić swego gniewu dresz-  
cze.

---

<sup>31</sup>słowy — dziś popr. forma N.lm: słowami. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>priecz (daw.) — dlaczego. [przypis edytorski]

MEDEA

Nie o to ci chodziło... Myślisz: w późne lata  
Niesławnie żyć z małżonką gdzieś z cudzego  
świata.

JAZON

O nie! Nie o kobietę szło mi, gdym do córy  
Królewskiej szedł w zaloty... Mówię-ć po raz  
wtóry:

Dopomóc chciałem tobie i królewskie dzieci  
Spokrewnić z twymi dziećmi. Ta niech chwala  
świeci

W mym domu! To ma rodu mego być podporą!

MEDEA

A na cóż mi dobytek, od którego chorą  
Ma dusza? Na cóż szczęście, które mnie nie  
krzepi?

JAZON

Czy wiesz, jak ci postąpić najmądrzej, najle-  
piej?

Gorzkości nie czuj w dobrym i nie wołaj „biada”!

Jeżeli ci się żywot szczęśliwie układa.

MEDEA

Drwij sobie, masz przytułek, a ja dzisiaj jeszcze  
Mam pójść, wygnana z miasta, na losy złowieszcze.

JAZON

Nikt inny, tylko sama winnaś jest swej zguby.

MEDEA

Zdradziłam cię, innymi pociągnięta śluby?

JAZON

Bluźniercze rzucasz klątwy na królewskie ściany.

MEDEA

Być klątwą twego domu snąć mi los jest dany.

JAZON

Nie będę się już spierał. Lecz jeżeli mogę  
I tobie czymś usłużyć i dzieciom na drogę,  
Mów! Hojnie cię obdarzy ma ręka! A dalej,  
Zlecenia do przyjaciół dam, by cię witali  
Przyjaźnie. Gdy i tego nie zechcesz, zaiste!  
Dowody bezrozumu dasz mi oczywiste!  
Najlepiej gniew poskromić — większy zysk w tym  
będzie.

MEDEA

Twych druhów gościnności w żadnym nie chcę  
względzie!  
Nic z ręki twej nie wezmę. Wiadomo dokoła,  
Że łaska złych nikomu szczęścia dać nie zdoła.

JAZON

A zatem wielkich bogów wzywam tu na świad-  
ki,  
Że wszystko chcę uczynić dla dzieci i matki,  
Lecz ty odtrącasz dobro z pychy! W tej potrze-  
bie



Odpędzasz przyjaciół. Tym gorzej dla ciebie.

MEDEA

Idź, idź! Tęsknota rwie cię do wybranki świeżej...

Za długoś tu już bawił<sup>33</sup>! Spieszyć się należy!  
Idź, żeń się! Ale czasy z bożą przyjdą wolą,  
Że mocno cię te śluby niewczesne<sup>34</sup> zabolą!

CHÓR

Jeżeli miłość granice przekracza,  
Mąż nie zdobywa ni sławy, ni siły.  
Nikt jednak z niebian nie jest równie miły,  
Jak Kiprys<sup>35</sup>, gdy trzyma się w mierze.  
O królowo,  
K'tobie idzie moje słowo —  
Błagam szczerze,  
By mi rany  
Nie zadawał wykąpany

---

<sup>33</sup>bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>niewczesny (daw.) — dziejący się nie w porę. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>Kiprys (mit. gr.) — przydomek Afrodyty, bogini miłości, urodzonej z morskiej piany u wybrzeży Cypru. [przypis edytorski]

W skrach tęsknoty  
Nieuchronny bełt<sup>36</sup> twój złoty.

Oby wstydlivość, najdroższy dar bogów.  
Była mi zawsze osłoną w mej drodze!  
W kłótnie i zwady niechaj-że mnie srodze  
Nie wtrąca Kiprys zajadła —  
Z cudzą żoną  
Nie chcę ja być powaśnioną!  
W ludzi stadła  
Niech jej władza  
Złych zamętów nie wprowadza,  
Cna bogini  
Niech śród małżeństw zgodę czyni.

O kraju, o domie<sup>37</sup> ty mój!  
Jakoś mi rzucać wasz próg,  
By błąkać się bez rady wśród nieznanых dróg,  
Na krwawy skazana znój!  
Śmierć raczej poniosę, gdy mi każe Bóg  
Dożyć tej doli!

---

<sup>36</sup>bełt (daw.) — nasada strzały. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>domie — dziś popr. forma W.lp: domu. [przypis edytorski]

Ach! Nic tak nie boli,  
Jak to, jeśli trzeba —  
O nieba! —  
Utracić ojczysty swój brzeg!

Wiem sama o tym, o wiem  
I zbędna mi wieść z cudzych warg:  
Gród żaden, żaden człowiek nie słuchał twych  
skarg,  
Gdyś z strasznym spotkała się złem.  
Niech ginie bez śladu, kto nie chcąc na bark  
Brać losów współludzi,  
Litości nie wzbudzi  
W swym sercu przegłuchym:  
O! Druhem  
Nie będzie mi nigdy ten człek.

*Zjawia się*

AJGEUS

Medeo, witaj-że mi! Nigdy pozdrowienia  
Szczerszego z swoim bliskim bliski nie zamie-  
nia!

MEDEA

I ty mi również witaj, synu Pandiona,  
Ajgeju! Skąd cię wiedzie twa stopa strudzona?

AJGEUS

Z Fojbosa proroczego powracam przybytku<sup>38</sup>.

MEDEA

Do pępka-ś ziemi chodził dla swego pożytku?

AJGEUS

Dowiedzieć się pragnąłem, czy będę miał dzieci.

MEDEA

O rety! Więc bez dziątek ten ci żywot leci?

---

<sup>38</sup>Z *Fojbosa proroczego powracam przybytku* — mowa o wyroczni Apollina w Delfach. [przypis edytorski]

AJGEUS

Potomstwa mi nie dały zarządzenia boże.

MEDEA

Bezzennyś, czy małżeńskie już posiadasz łożo?

AJGEUS

Nie mogę rzec, bym w jarzmie małżeńskim nie chodził.

MEDEA

I cóż ci w sprawie dziątek bóg Fojbos wywo-  
dził?

AJGEUS

Zbyt mądrze, by to człowiek mógł pojąć nie-  
zwłocznie.

MEDEA

Czyż godzi nam się poznać tę boską wyrocznię?

AJGEUS

I owszem, wszakże mądra potrzebna mi rada.

MEDEA

Więc powiedz mi, jeżeli mówić ci wypada.

AJGEUS

Rzekł, abym nie otwierał przed czasem wąto-  
ra<sup>39</sup> —

MEDEA

A kiedyż ma nastąpić odpowiednia pora?

AJGEUS

Gdy znów do ojczystego powrócę ogniska.

MEDEA

A po co cię przygnała tu głąb morza śliska?

AJGEUS

Pitteusz ponoć władcą jest w trojeńskiej ziemi  
—

---

<sup>39</sup>wątor — rowek pozwalający na osadzenie dna beczki. [przypis edytorski]

MEDEA

Pelopsa syn, z myślami człek przepobożnymi.

AJGEUS

Podzielić się z nim pragnę tą bożą zagadką.

MEDEA

Człek mądry i znajomość ma w twych sprawach rzadką.

AJGEUS

Najdroższy on jest dla mnie z wszystkich współrycerzy.

MEDEA

Niech spełni ci się wszystko, na czym ci zależy.

AJGEUS

Przecz zbladło twoje oko? Przecz tve lico zbladło?

MEDEA

Niż mój, gorszego męża nie ma żadne stadło.

AJGEUS

Co mówisz? Racz się jaśniej wyrazić, o miła.

MEDEA

On, Jazon, mnie pokrzywdził, choć go-m nie skrzywdziła.

AJGEUS

Opowiedz dokładniej, cóż takiego czyni?

MEDEA

W mym domu druga przy mnie włada gospo-  
dyni.

AJGEUS

Na taką-ż by się zdobył nieprawość? Na Boga!



MEDEA

Tak, wzgardził mną, choć przedtem byłam mu przedroga.

AJGEUS

Przesycił się twym łóżem i pokochał inną?

MEDEA

Pokochał przenamiętnie! Zdradził mnie, niewinną.

AJGEUS

Więc niechże sobie idzie, jeśli tak jest podły.

MEDEA

Do możnej krwi królewskiej chucie go zawiodły.

AJGEUS

Któż daje mu swą córkę? Wyjaw-że nareszcie.

MEDEA

Sam Kreon, ten, co królem jest w korynckim mieście.

AJGEUS

Pojmuję, że narzekasz. Gorzką masz godzinę.

MEDEA

Ponadto, wyrzucają mnie stąd precz!... Ach, ginę!

AJGEUS

I cóż mi znowu mówisz, ty biedna niewiasto!

MEDEA

Opuścić każe Kreon to korynckie miasto.

AJGEUS

Cóż mówi na to Jazon? Ha! Tego nie chwale.

## MEDEA

Gdy sądzić go po słowach, nie godzi się wcale,  
Naprawdę rad jest temu<sup>40</sup>. O, na twoją brodę,  
Na twoje te kolana! Zrozum-że mą szkodę,  
Ulituj się, ulituj i mnie nieszczęśliwej  
Nie pozwól ginąć marnie, bez domu, bez niwy  
Ojczystej! Weź mnie k'sobie, zawieź mnie w swe  
progi,  
A będziesz miał zapłatę: dzieci zastęp mnogi  
Nagrodzi twoją miłość, będziesz aż do grobu  
Szczęśliwy! Ani nie wiesz, coś znalazł! Sposobu  
Świadoma, widzisz, jestem, aby się bez miary  
Rozrosło twoje plemię. To sprawią me czary.

## AJGEUS

Wypełnić twoją wolę nietrudno mi będzie,  
Kobieto! Bo nasamprzód mam bóstwa na wzglę-  
dzie,  
Następnie, że się dzieci, jak mówisz, porodzą,  
A właśnie w to me chęci najgorętsze godzą.  
Rzecz tak się ma: Gdy osiąść zechcesz w mojej  
ziemi,

---

<sup>40</sup>rad jest temu (daw.) — jest z tego zadowolony. [przypis edytorski]

Gościnnie cię rękami przyjmę otwartymi.  
Lecz to ci zapowiadam: sam cię z tej krainy  
Nie myślę wyprowadzać; skoro, bez mej winy,  
Zawitasz własnowolnie mojego domu,  
Przytułku ci użyczę, nie wydam nikomu.  
Więc sama racz swe kroki zwrócić z tego gro-  
du,  
Obrażać gospodarzy ja nie mam powodu.

MEDEA

Tak będzie... Przecież tylko naonczas nie doj-  
mie  
Zły los mi, jeśli pewną zechcesz dać rękojmię<sup>41</sup>.

AJGEUS

Nie ufasz mi? Lub powiedz, na coś jeszcze łasa?

MEDEA

Bynajmniej. Tylko wrogim jest mi dom Peliasa  
I Kreon. Gdybyś raczył związać się przysięgą,

---

<sup>41</sup>*rękojmia* (daw.) — gwarancja. [przypis edytorski]

To nie dałbyś mnie porwać z swej ziemi. Mam  
tęgą  
Obronę w przyrzeczeniu twym w obliczu bo-  
gów:  
Inaczej, gotów jesteś ulec moich wrogów  
Przyjaźnym, słodkim słowom. Na tym się za-  
sadza  
Ma prośba: u mnie słabość, u nich można wła-  
dza.

#### AJGEUS

Przezornie to układasz, przemądrze, prawdzi-  
wie!  
Gdy trzeba to uczynić, ja się nie sprzeciwię.  
I dla mnie najbezpieczniej będzie, gdy w tej  
sprawie  
Odwołam się do przysiąg: i ciebie tym zbawię  
I siebie... Wymień bóstwa, na które mam skła-  
dać.

#### MEDEA

Na ziemię i na słońce, mojego pradziada-ć,  
Przysięgnij i na wszystkie inne moce nieba.

AJGEUS

Mów, czego mam zaniechać, a co spełnić trzeba?

MEDEA

Że z ziemi swej mnie w żaden nie wypędzisz sposób,  
A także, gdyby która z nieprzyjaznych osób  
Zechciała mnie z niej porwać, wytrwasz w tym do końca.

AJGEUS

Przysięgam ci na Ziemię i na światłość Słońca  
I wszystkie inne bóstwa, że dotrzymam wiary.

MEDEA

A jeśli nie dotrzymasz, jakiejś godzien kary?

AJGEUS

Tej, która zawsze spada na wszystkie bluźnierce.

## MEDEA

Szczęśliwej zatem drogi... Raduje się serce,  
Że tak się to układa. Udam się ku tobie,  
Gdy wszystko, co zamyślam, jak najlepiej zro-  
bię.

## CHÓR

Więc niechże syn Mai<sup>42</sup> prowadzi cię w dom  
I mocy niech doda szlachetnym twym tchom,  
Byś spełnił swe chęci! Ja zaś w pamięci  
Mieć będę to wciąż,  
I żeś czcigodny jest mąż!

AJGEUS *wychodzi.*

## MEDEA

O Zeusie<sup>43</sup>, i ty, Dike<sup>44</sup>, płodzie Zeusowy,  
I Światło ty słoneczne! Teraz, białogłowy,  
Me lube, swoich wszystkich nieprzyjaciół zmo-

---

<sup>42</sup>*syn Mai* (mit. gr.) — Hermes, bóg kupców i złodziei, posłaniec bogów.  
[przypis edytorski]

<sup>43</sup>*Zeus* (mit. gr.) — najważniejszy z bogów, władca Olimpu, brat Posejdona  
i Hadesa, syn Kronosa, patronujący zjawiskom na niebie, zwłaszcza piorunom.  
[przypis edytorski]

<sup>44</sup>*Dike* (mit. gr.) — bogini sprawiedliwości. [przypis edytorski]

gę<sup>45</sup>,

Albowiem na właściwą wstąpiłam już drogę.  
Nadzieję mam, iż zemsty już nie ujdą mojej,  
W najgorszej oto chwili człowiek za mną stoi,  
Co plany me do portu powiedzie bez zdrady.  
O brzeg się ten zahaczę, do grodu Pallady,  
Do twierdzy jej przybywszy. Teraz jam gotowa  
Wyłuszczyć wam swój zamysł — niewesołe słowa!

Służebną którąś poślę i wezwę Jazona,  
By stanął tu przede mną. Wówczas go przekonam

Łagodna moja warga — gdy spojrzy mi w oczy —

Że wszystko dobrze zrobił, że gdy się jednoczy  
W małżeństwo z córką króla, czyni to rozumnie

I zacnie, chociaż przez to ból się rodzi u mnie,  
Że sprawa weźmie obrót szczęśliwy... A dalej  
Poproszę, iżby dzieci stąd nie wypędzali,  
Nie iżbym je zostawić chciała tu na zawsze  
Na moich nieprzyjaciół szyderstwo najkrwaw-

---

<sup>45</sup>zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]



sze —

Nie!... Chytrze pragnę zgładzić tę królewską córę!

Swe syny poszlę<sup>46</sup> do niej, ażeby niektóre

Zanieśli jej podarki: wianek szczerozłoty

I suknię delikatnej, niezwykłej roboty

Wraz z prośbą, by nie dała wyganiać biedactwa...

Gdy ciało swe w te cenne przystroi bogactwa,

Wraz<sup>47</sup> umrze, a z nią każdy, kto się tej królewny

Tknąć zechce. Taki bowiem będzie jad przepewny

W kosztownej tej posyłce. Tutaj skończyć muszę,

Nie powiem, jaka zgroza przenika mą duszę

Na to, co mam wypełnić, a co mnie na ćwierci

Dziś szarpie! Własne dzieci zabiję! Od śmierci

Nikt zbawić ich nie zdoła. A kiedy tak zniszczę

Jazona dom, korynckie porzucę grodziszcze,

Ucieknę precz od mordu mych najdroższych dziątek,

---

<sup>46</sup>poszlę — dziś popr. forma 1 os. cz. przysz.: poślę. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>wraz (daw.) — zaraz, natychmiast. [przypis edytorski]

Spełniwszy tę okropność! Nie chcę na ostatek  
Być wrogów pośmiewiskiem... Pozbawiona do-  
mu,  
Precz pójdę, przyjaciółki! Komu-ż żyć mam,  
komu?!  
Ojczyzna dziś mi obca, zbrakło mi schroniska,  
Gdzie mogłabym się uciec, tej śmiertelniej bli-  
ska  
Rozpaczy!... Pierwszy grzech mój był wówczas,  
gdy, siła<sup>48</sup>  
Ufając słowom Greka, ojczyste-m rzuciła  
Domostwo! On mi za to zapłaci! Albowiem  
Nie spotka się już nigdy z swoich synów zdro-  
wiem  
I życiem. A i pani jemu poręczona  
Nie może go obdarzyć płodem swego łona:  
Zła, zginie z złej trucizny!... O nie myślcie o mnie,  
Żem słaba jest niewiasta, tchórzliwa ogromnie,  
Że się do gnuśnych liczę i że spokój lubię:  
Dla dobrych jam ku szczęściu, dla podłych ku  
zgubie:

---

<sup>48</sup>*siła* (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

Człek tylko mnie podobien wart największej  
chwały.

PRZODOWNICA CHÓRU

Gdy wszystkie mi zamysły twe usta wyznały,  
Chcę być ci pożyteczną i dlatego radzę  
Dać spokój, wszak obrażasz ludzkich ustaw wła-  
dzą.

MEDEA

Nie mogę! Jednak tobie przebaczam, wiem prze-  
cie,  
Żeś nigdy tyle złego nie zniosła na świecie.

CHÓR

By zgładzić własne dzieci, twa myśl się wyteżę?

MEDEA

W ten sposób ja najsilniej ugodzę w pierś męża.

CHÓR

Ze wszystkich kobiet będziesz wówczas najbiedniejsza.

MEDEA

Idź sobie! Na nic zda się twa mowa dzisiejsza.

*do* PIASTUNKI

Ty spiesz się i Jazona przywiedź mi tej chwili.  
Posługi najwierniejsze ty spełniasz najmilej.  
A milcz — to moja prośba! Zważać będziesz na  
nią,  
Jeżeliś jest kobietą i kochasz swą panią.

CHÓR

O rodzie Erechtejowy, z szczęścia dawnego znan,  
Wieczystych bogów plemię,  
Zamieszkujące tę ziemię,  
Przesławnej mądrości kraj!  
O ty, co depcesz łąn,  
W błękitny zatopion maj,  
Te błonia,

Gdzie dziewięć onych świętych, pierydzkich<sup>49</sup>  
Muz

Jasna zrodziła Harmonia:

Kiprys czerpała pono z Kefizu twego fal  
Kryniczne<sup>50</sup>, słodkie zdroje  
I potem we włosy swoje  
Wplótłszy pęk wonnych róż,  
Z łagodnym szła wiewem w dal  
I słała-ć, mądrości stróż,  
Eroty,  
Przemyślne towarzysze wszelkich wiedz i sztuk,  
Sprężyny wszelakiej cnoty.

O jakżeż cię przyjmie ten gród,  
Ta ziemia świętych rzek,  
Gdzie świętym jest każdy człek —  
Ciebie, coś synów swych krwią  
Zmazana?  
To ginie — bacz! — własny twój płód!  
To mord własnych dzieci — o bacz!

---

<sup>49</sup>*pierydzki* — określenie Muz bądź współzawodniczących z nimi córek króla Pierosa. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*kryniczny* — źródłany. [przypis edytorski]

K'tobie się zwraca nasz płacz,  
Obejmujemy-ć kolana:  
Nie morduj, o nie bądź tak złą!

Skąd męstwa nabierzesz, ach! mów!,  
Aby uzbroić swą dłoń  
I serce — o broń się, broń! —  
Na ten okrutny czyn?

Azali

Nie zbraknie potrzebnych ci tchów?  
Czy możesz tak patrzeć bez łez  
Na dzieci rodzonych zły kres?  
Czy litość cię nie powali,  
Gdy błagać cię będzie twój syn?

*Na scenę wchodzi*

JAZON

Wezwałaś mnie i jestem. Choć puściłaś wodze  
Swym gniewom zapalczywym przeciw mnie,  
przychodzę  
Wysłuchać, co mi jeszcze rzekną twoje usta.

## MEDEA

Jazonie! Ma poprzednia mowa była pusta<sup>51</sup>,  
Ty wybacz mi! A zresztą godzi się ode mnie  
I złość mą przyjąć chętnie, jeżeli wzajemnie  
Tak dużo myśmy sobie świadczyli dobrego.  
Ja chcę się upamiętać. Pytam się, dlaczego  
Mam szaleć, nędzna dziewczka, przeciw tym, co  
szczerze

Życzliwi są mym losom? Skąd się złość ta bierze

Na władcę tego kraju i na mego męża,  
Co wszystkie swoje siły li<sup>52</sup> dla mnie wyteżę?  
Co dzieciom moim dolę chcąc zgotować pewną,

Zamyśla dać im braci, zeniąc się z królewną?  
Nie zbędęż ja się gniewu, gdy mnie szczęściem  
darzą

Bogowie? Po cóż chodzę z bolejącą twarzą?  
Azali nie mam dzieci? I któż mi zostanie  
Z przyjaciół, gdy się sama skażę na wygnanie?  
To wszystko rozważywszy, widzę, jak bez celu

---

<sup>51</sup>*pusty* (daw.) — bezwartościowy, pozbawiony znaczenia. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*li* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Był gniew mój i ma skarga! Teraz nie dość wie-  
lu

Nie mogę znać wyrazów, aby należycie

Pochwalić twe zamiary! Wiem: o naszym bycie  
Myślałeś w tym małżeństwie! Więc czemuż ja  
raczej

Nie oddam się uciecze, miast<sup>53</sup> ginąć z rozpa-  
czy?

Przecz<sup>54</sup> nie ma mnie przy łożu twej małżonki  
nowej?

Przecz stroić nie pomagam jej nadobnej gło-  
wy?

Że takie my jesteśmy, nie inne, nie biorę  
Bynajmniej tego za złe, lecz powiem ci w porę,  
Byś w złym się tym nie równał i w niemądry  
sposób

Nie toczył walki z mózgiem niezbyt mądrych  
osób.

O dzieci, dzieci, chodźcie! Rzućcie domu pro-  
gi,

Przybliżcie się, patrzajcie: to wasz ojciec drogi!

---

<sup>53</sup>*miast* — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*przecz* (daw.) — dlaczego. [przypis edytorski]



Powitać trzeba ojca, uściskać wraz ze mną,  
Przemówić choć słoweczko, rzucić nieprzyjem-  
ną

Tę niechęć, tę nieprzyjaźń! Już się wasza matka  
Zgodziła z nim, już spokój będzie do ostatka  
Panował między nami! Cóż go skłócić może?  
Pochwyćcie tę prawicę ojcowską!

*na stronie*

O Boże!

Gdy sobie dziś pomyślę o tym, że tak muszę  
Ukrywać, co tak szarpie tę mą biedną duszę!

— —

O dzieci, moje dzieci?! Długo-ż wy będziecie  
Wyciągać ku mnie rączki? O ja na tym świecie  
Kobieta najnędzniejsza! Zalewam się łzami  
I jestem pełna trwogi! Późno między nami —  
Pomiędzy mną a ojcem — nastąpiła zgoda,  
Dlatego w łzach dziś tonie moich lic uroda.

## PRZODOWNICA CHÓRU

I mnie spod moich powiek jasne ciekną ślozy<sup>55</sup>.  
Bodajby dzień nie nadszedł jeszcze większej gro-  
zy!

## JAZON

To-ć chwałę ci, niewiasto, tamtego nie ganię.  
Bo słuszne jest kobiety gorzkie narzekanie  
Na męża, który chyłkiem do swego ogniska  
Wprowadza drugą żonę. Lecz już się nie ciska  
Twe serce w pustym gniewie. Zwycięstwo-ś  
nareszcie  
Odniosła, jak przystało rozumnej niewieście,  
Nad sobą! A wy, dzieci: już same niebiosy  
Raczyły tu zarządzić, że o wasze losy  
Zatroszczył się wasz ojciec godziwie: na prze-  
dzie  
Staniecie wśród Koryntian, tak wam się powie-  
dzie  
Przy braciach. Więc rośnijcie! Wszystkie inne  
sprawy  
Na oku ma wasz ojciec i sam Bóg łaskawy.

---

<sup>55</sup>ślozy — łzy. [przypis edytorski]

Obyście do męskości dobiegli wesolej  
I poszli na zwycięski bój z nieprzyjacioły!

*do MEDEI*

Dlaczego toniesz we łzach? Czemu lico blade  
Odwracasz znów ode mnie? Odpychasz mą radę?  
Dlaczego nie przyjmujesz moich słów radośnie?

MEDEA

O dzieciach pomyślałam, przeto żal mój rośnie.

JAZON

Ja zajmę się już nimi... Czemu płakać? Czemu?

MEDEA

Przestaną się już troskać, ufam słowu twemu.

JAZON

Dlaczego jednak z oczu płyną łzy ci słone?

MEDEA

Kobiety myśmy słabe i do łez stworzone,  
Jam przecież je zrodziła. Kiedyś wspomniał dzie-  
ci,

Myślałam, czy naprawdę szczęście im zaświeci,  
Którego pragniesz dla nich. Z naszej dziś roz-  
mowy

Wiem jedno, a zaś drugie wyznać ci gotowy  
Mój umysł — racz posłuchać: jeśli mnie wy-  
pędza

Z tej ziemi rozkaz króla, widzi to ma nędza,  
Że dla mnie tak najlepiej, nie myślę stać w dro-  
dze

i tobie, i królowi. Sama się z tym godzę,  
Że, pozostawszy tutaj, twój bym domu  
Zawadą przecież była, a tak zaś nikomu  
Przeszkadzać już nie będę: uciekam więc sama,  
Niech za mną dobrowolnie zamyka się brama  
Koryntu! Lecz byś dzieci wychował, Kreonta  
Racz prosić, by ich z tego nie wypędzał kąta.

JAZON

Obawiam się, czy zechce. Lecz spróbować można.

MEDEA

Wiec niech się raczy udać twa małżonka zbożna

Do ojca, iżby dzieci nie wypędzał z kraju.

JAZON

I owszem... Mam tę wiarę, że, kobiet zwyczajem  
Trzymając się, mej prośbie nie odmówi ona.

MEDEA

Ma pomoc przy tym wszystkim jest ci zapewniona.

Podarki jej posyłam kosztowne bez miary —  
Kto kiedy na tej ziemi widział takie dary? —:  
Przepiękny płaszcz weselny i wian szczerozłoty  
Podadzą jej me dzieci. Niechże te klejnoty  
Natychmiast kto przyniesie — trza wydać rozkazy...

Nie raz się uraduje, nie! Po tysiąc razy

Szczęśliwą będzie owa niewiasta, co w tobie  
najdzielniejszego męża znalazłszy, w ozdobie  
Bezcennej chodzić będzie, którą na swe wnuki  
Rad przelał ojciec ojca, sam Helios, dopóki  
Żyć będzie nasze plemię... Weźcie to, dziecięta  
I idźcie z tym do księżnej. Radością przejęta,  
Dar ujrzy niepośledni, przegodny podzięki.

*Służba przyniosła tymczasem podarki.*

JAZON

Dlaczego, nierozumna, wypuszczasz to z ręki?  
Czy nie ma dosyć sukien w jej królewskim do-  
mu?

Czy nie ma dosyć złota? Nie dawaj nikomu,  
Zatrzymaj to! Jeżeli wart przed jej obliczem  
Cośkolwiek — i bez tego nie odejdę z niczym.

MEDEA

Daj spokój! Podarunki są i bogom miłe.  
Niż ludzkich słów tysiące, stokroć większą siłę  
Ma złoto... Przy niej szczęście, nasza to królo-  
wa,

Bóg sprzyja jej zamiarom. Ja jestem gotowa  
Nie tylko oddać złoto, lecz życie poświęcę,  
By dzieci na obczyźnie nie ginęły w męce.  
Więc idźcie w dom bogaty tej małżonki świe-  
żej  
Ojcowskiej, a mej pani, i, jak się należy,  
Błagajcie ją, podając ten płaszcz i to złoto,  
By was nie wypędzano... Głównie idzie o to,  
Ażeby własnoręcznie dary te przyjęła.  
Spieszcie się i wnet sprawę zdajcie z swego dzie-  
ła.

#### CHÓR

Nie mam już żadnej nadziei, by mogły żyć te  
dziecięta,  
Śmierć nieuchronna je czeka, śmierć pewna,  
I ona, nieszczęsna królewna,  
Kosztownej przerada ozdobie,  
Koniec zgotuje sobie  
Straszliwy:  
Na jasne swoje sploty

Śmiertelny podarek złoty  
Rękoma położy własnymi.

Snać się nie oprze pokusie! Urokiem darów  
przejęta,  
W płaszcz się i wieniec złocisty przystroi  
I do śmiertelnych podwoi  
Na wieczne pospieszy śluby —  
Już nie uniknie zguby!  
Przedziwy!  
Sieć zastawiona zdradnie,  
Ona do sieci tej wpadnie,  
Zejdzie do Hadu<sup>56</sup> podziemi!

I ty, o nieszczęśniku, zięciu naszego pana,  
Bezwiednie swe dzieci  
I dziewczkę narzeczoną,  
Co miała być ci żoną,  
W śmiertelne zapędzasz sieci —  
Snać dola ci twoja nieznana!

---

<sup>56</sup>*Had* (mit. gr.) — Hades, podziemna kraina umarłych. [przypis edytorski]



A także i twoja boleść okrywa mnie żalobą,  
Ty matko-nieboże,  
Co chcesz mordować syny,  
Albowiem twój jedyny  
Inne już wybrał łożę,  
Niegodnie wzgardziwszy tobą.

*Na scenę wchodzi*

PIASTUN

Kniahini, dzieciom twoim nie grozi wygnanie,  
Królowna rada wzięła podarki. Nastanie  
Dla synów twoich spokój. Wszystko złe prze-  
minie.

MEDEA

Ach!

PIASTUN

Dlaczego wzdychasz, pani, w tej szczęsnej go-  
dzinie?

Przecz lice znów odwracasz, nie chcesz mówić  
ze mną,

Miał chętnym przyjąć sercem wiadomość przyjemną?

MEDEA

O jej!

PIASTUN

Niezgodne to są jęki z tym, co ci przynoszę.

MEDEA

Ojej! Ojej!

PIASTUN

Myślałem, że sprawię-ć rozkosze —  
Czy może wieściom moim nie bardzo jest rada?

MEDEA

Przyniosłeś, coś miał przynieść. Lżyć cię nie wypada.

PIASTUN

Więc czemu spuszczasz oczy, łez wylewasz zdro-  
je?

MEDEA

Tak musi być, mój stary! Bóg i serce moje  
Sprawiają, że tak czynię dziś, a nie inaczej.

PIASTUN

Przez dzieci w dom ty wrócisz, pozbądź się roz-  
paczy!

MEDEA

Lecz inni już nie wrócą! O jakaż ja biedna!

PIASTUN

Dzieciątek pozbawiona nie ty sama jedna,  
Nie godzi się na los swój narzekać nikomu.

MEDEA

I ja narzekać nie chcę. Powracaj do domu,  
O dzieciach miej staranie, jak zwykle... O dzie-  
ci,

O dzieci moje drogie! Jak ten żywot leci,  
Dom macie, macie miasto, w którym żyć wy-  
padnie  
Bez matki, opuszczonej, wygnanej tak zdra-  
dnie,  
Bez matki, co w świat idzie, zanim się do syta  
Nacieszyć mogła wami, ach! zanim, okryta  
Radością, zaświeciła weselne wam łoże,  
W strój ślubny przyoblekła narzeczone hoże<sup>57</sup>  
I zanim uroczyste poniosła wam świece!  
Dlaczego tak stwardniało me serce kobiece?  
Daremnie-m was chowała, daremnie cierpiała,  
Daremna, lube dzieci, moja troska cała,  
Daremny ból okrutny, kiedym was rodziła!  
W mym sercu rosła wiara, nadzieja przemiła,  
Że wy mnie pielęgnować będziecie w starości,  
Że ręce wasze zacnie pogrzebią me kości —  
Zawiści godne losy!... Teraz już przepadła  
Na wieki słodka troska! Innego dziś jadła  
Skosztuję! Pozbawiona was, o dzieci lube,  
Żywić się będę smutkiem, skazana na zgubę,  
I was już od tej chwili inne czeka życie —

---

<sup>57</sup>hoża (daw.) — piękna i zdrowa. [przypis edytorski]

Przenigdy wy swej matki już nie zobaczycie  
Miłymi oczętami! Czemu tak ogromnie  
Wpijacie się tym wzrokiem? Czemu się tak do  
mnie  
Śmiejecie tym ostatnim uśmiechem? O rety!  
Co czynić?! Jak postąpić?! Poradźcie, kobiety!  
Spojrzawszy w te ich jasne źrenice, od razu  
Straciłam wszelkie męstwo! Ach! Nie jestem  
z głazu!  
Ja tego nie uczynię! Żegnajcie na wieki,  
Me plany! Ja was, dzieci, wezmę w kraj daleki  
Ze sobą! Na cóż ojcu dokuczyć mi trzeba?  
Czy na to, bym po dwakroć cierpiała? O nieba!  
Precz dawne me zamysły! Jednak czyż dopusz-  
czę,  
By miano szydzić ze mnie, żem swych wrogów  
tłuszczę  
Puściła tak bez kary? Niechże się nie boi  
Me serce! Wstyd i hańba, żem do duszy twojej  
Dać mogła przystęp słowom tak miękkim! Prze-  
stanę  
Być tchórzem! Idźcie do dom, dziateczki ko-  
chane!

A komu się wydaje, że przy tej ofierze  
Nie może być obecnym, niech się precz zabie-  
rze!

Nie! Litość ręki mojej przekupić nie zdoła!  
Ach! Ach!

A jednak, jednak, duszo, daj spokój!... Wesoła  
Snać będzie nasza dola, gdy zostanę z wami!

Tak! Niechaj się tym czynem ma dusza nie pla-  
mi!

Nie! Nie! Na wszystkie duchy-mściciele w Ha-  
desie,

Przenigdy nie dopuszczę, ażeby obiesie,  
Me wrogi, szydzić miały z mojej biednej dzia-  
twy!

Stało się! Już mi powrót z tej drogi niełatwy!  
Już widzę, jak w mym płaszczu i w mym dia-  
demie

Królewska pada córka nieżywa na ziemię!  
Tak weszłam na tę drogę nieszczęsną! (Lecz  
one

Na drogę nieszczęśliwszą idą opuszczone!)  
Pożegnam przeto synów! Podajcie, o dziatki,  
Te prawe swoje ręce! Niech je usta matki

Serdecznie ucałują! Najdroższe rączęta!  
Najmilsze moje główki! Piękności nietknięta  
Tych kształtów, tych twarzyczek! Szczęśliwość  
znajdziecie,  
Nie tu, lecz tam, me dziatki! Szczęścia na tym  
świecie  
Pozbawił was rodzony wasz ojciec! O słodki  
Oddechu! O uroku tej postaci wiotkiej!  
O gładkie, kraśne lica! Żegnajcie na zawsze!  
Nie mogę patrzeć na was! Oto mnie najkrwaw-  
sze  
Przemogły dziś katusze! Wiem, na co się ważę,  
Lecz gniew mnie dziś opętał, on pod swoją  
strażę  
Wziął wszystkie moje myśli, dłużej nie pocze-  
ka  
Ten sprawca najstraszniejszych męczarni czło-  
wieka.

### CHÓR

Nieraz ja odważnie kierując swe kroki  
Ku coraz to większej zaciekań głębinie,  
Łamałam się bardziej, niżeli przystało

Płci mojej niewieściej. Gdyż Muza, głębokiej  
Kapłanka mądrości, przybliży się ninie  
I ku nam! — Nie wszystkim! Nam równych  
i mało

Jest może na świecie,  
Lecz Muz ukochanie u kobiet znajdziecie!  
Dlatego też mówię, iż większa przypadła  
Szczęśliwość w udziale<sup>58</sup> tym z ludzi, co dzie-  
tek

Nie mają rodzonych, niż tym, co się w stadła  
Połączą i płodzą.

Kto nie wie, jakiego też losu zadatek  
Gotuje dla siebie płodzący, czy szczęście  
Wraz z dziećmi nań spadnie, czy doła swe pię-  
ście

Pokaże — kto mając to wszystko na względzie,  
Nie płodzi, ten zbędzie  
Niejednej się troski  
Pod chęci tej wodzą.

Lecz komu w dziedzinie zakwitła ojcowskiej  
Rozkoszna latorośl, przemiła mu dziatwa,  
O, temu nie będzie, zapewniam, zbyt łatwa

---

<sup>58</sup>w udziale — dziś popr.: w udziale. [przypis edytorski]



Ta droga żywota... Nasamprzód potrzeba  
Wychować, a potem zapewnić kęs chleba,  
A potem człek nie wie, dla kogo się trudzi,  
Czy dobrych on ludzi,  
Czy złych pozostawi? A jeszcze, poza tym,  
Jest dola najgorsza, władająca nad światem:  
Zgromadzon dobytek, wyrosły dziecięta  
Na duchu i ciele, a oto zawzięta  
Potęga się jawi, śmierć idzie zuchwała,  
Jak tu, i do Hadu unosi ich ciała!  
Dlaczegoż to jeszcze — o, niech mi kto powie!

—

Do innych udręczeń przydali bogowie  
I to najstraszliwsze dla człeka,  
Że śmierć już na dzieci gdzieś czeka?!

#### MEDEA

Z tęsknotą za wieściami, przyjaciółki moje,  
Co stało się w tym domu, zbyt długo tu stoję.  
Lecz oto pędzi ku nam służebny Jazona.  
Wiadomość niewesoła, bo prawie że kona  
Z zmęczenia — o patrzajcie! z tchem zapartym  
bieży.

*Na scenę wbiega*

POSEŁ

Spełniłaś czyn okrutny! Radzę jak najszczerzej:  
Uciekaj precz, Medeo! Uciekaj ukradkiem,  
Co wpadnie ci pod rękę, czy wozem czy stat-  
kiem.

MEDEA

Dlaczego mam uciekać? A skądże ta rada?

POSEŁ

Nadobną córkę króla spotkała zagłada.  
Z nią razem i Kreonta czary twe zabiły.

MEDEA

Rozkoszną wieść mi niesiesz, posłańcze prze-  
miły!

POSEŁ

Co mówisz? Nie szalejesz? Masz-li zmysły zdro-  
we?

Zburzyłaś dom królewski i o to masz głowę  
Spokojną? Z swego serca wyrzuciłaś trwogę?

MEDEA

Niejedno ja ci na to odpowiedzieć mogę,  
Lecz nie spiesz się, mój druhu! Opowiedz do-  
kładnie,  
Jak było, gdyż podwójna na mnie radość spad-  
nie,  
Jeżeli o ich zgonie wieść usłyszę pewną.

POSEŁ

Gdy dzieci twoich para przed jasną królewną  
Stanąła razem z ojcem, ogromne wesele  
Uczuli domownicy, co na klęsk tak wiele  
Patrzali w twoim domu. Gruchnęło wokoło,  
Że zatarg między żoną a mężem wesoło  
Zakończy się nareszcie... I oto z radości  
Ten ręce jął<sup>59</sup> całować tych maleńkich gości,  
Ów głowę złotowłosą. I ja na pokoje  
Niewieście-m szedł za dziećmi — tak się serce  
moje

---

<sup>59</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

Cieszyło. I królewna, którą my tej chwili,  
Miał ciębie, jako naszą nową panią czcili,  
Nim jeszcze jasne główki twych dzieci spostrze-  
gła,  
Nasamprzód na Jazonie swym spojrzeniem le-  
gła.

A potem, kiedy weszły twe syny, od razu  
Ściągnąwszy brwi, swe lica, blade na kształt gła-  
zu,

Z niechęcią odwróciła. Ale mąż twój, pani,  
Łagodząc gniew jej, rzecze: „Niechaj cię nie ra-  
ni

Ich widok, wszak to twoi przyjaciele! Głowę  
Zwróć ku mnie i ukochaj przyjaciół nowe,  
Tak samo, jak je kocham ja, twój ulubieniec,  
Weź dary — masz tu suknię, masz złocisty wie-  
niec —

I proś, aby twój ojciec gwoli mnie<sup>60</sup> tych dzie-  
tek

Nie pędził z swego kraju...” I ona, ten statek<sup>61</sup>  
Ująwszy drogocenny, wytrzymać nie zdoła

---

<sup>60</sup>*gwoli mnie* (daw.) — ze względu na mnie. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*statek* — tu: dobytek. [przypis edytorski]

I wszystko przyobieca, a potem, wesola,  
Nim jeszcze zbyt się z dziećmi oddalił kochanek,  
Ubrawszy w płaszcz się barwny i w złocisty wianek  
Swe skronie przystroiwszy, przed zwierciadłem stanie  
I włosy swe przyglądzi, poprawi ubranie  
I śmieje się do — martwej postaci. A potem  
Białymi mknie stopami w tym ubraniu złotym  
Po sali i, radując się darom, radośnie  
Przygląda się swym wdziękom i w swych oczach  
rośnie,  
Na palcach się wspinając. A potem — o dzieje!  
Straszliwe! — z zbladłą twarzą nagle się zachwieje  
I ledwie dojść do krzesła wydoła, ta biedna,  
Ażeby wprost nie upaść na ziemię. A jedna  
Z służebnic, siwowłosa staruszka, myśląca,  
Że Pana to jest dzieło lub zawiść gorąca  
Któregoś z innych bogów to wszystko sprawiła,  
Rozpocznie w głos się modlić, gdy wtem naraz

siła<sup>62</sup>

Bielutkiej ujrzy piany wokół ust i zoczy  
Bezkrwiste, zbladłe lica królewny i oczy  
Zwrócone w słup. Co widząc, od razu w krzyk  
dziki

Przemieni swe modlitwy. Służebne podwiki  
Pobiegną ta do ojca, tamta znów do domu  
Małżonka, by im donieść, od jakiego gromu  
Ginęła biedna dziewczka. Pałac trząśł się cały  
Od ludzkich stóp, co chyżo tu i tam biegały.  
A teraz — dobry piechur, wyciągnąwszy nogi,  
Przebyłby ze sześć pletrów wyznaczonej drogi  
—

Nieszczęsna, która dotąd, jak gdyby nieżywa.  
Leżała, wraz się z krzesła w dzikim szale zrywa:  
Podwójna się już zguba przylepiła do niej,  
Złocisty bowiem wieniec naokół jej skroni  
W zabójczych stanął ogniach — rzecz dziwna,  
zaiste!

I suknia, dar twych dzieci, jęła się w jej lśniste,  
Bielutkie wgryzać członki. Zerwawszy się z krze-  
sła,

---

<sup>62</sup>*siła* (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

Szarpana płomieniami, głowę swą podniosła  
I ją strasznie trząść nią w tę i ową stronę,  
Ażeby z czoła strząsnąć więzy rozpłonione.  
Na próżno! Nie puściło to złoto złowieszcze,  
A gdy tak trzęsła głową, ogień wzmógł się jesz-  
cze,  
Podwójnym płonął blaskiem. I padła na ziemię,  
Zwalona ręką losu. Żadne ludzkie plemię  
Nie mogłoby jej poznać: zeszpecone lica  
Zaledwie były jasne dla oczu rodzica.  
Nie widać ócz ni twarzy, od góry do dołu  
Sączyła krew z kroplami płomieni pospołu.  
Szarpane zębem jadu niewidnym, jak śłozy  
Jodłowe, tak padały śród ohydnej grozy  
Nieszczęsne strzępy mięsa, oddarte od kości.  
Nikt zmarłej tknąć się nie chciał, wszyscy lu-  
dzie prości  
Nie śmieli k'niej<sup>63</sup> się zbliżyć, pełni byli trwogi,  
Albowiem już ich wszystkich los pouczył sro-  
gi.  
Lecz ojciec, nic nie wiedząc, jakiej doznał stra-  
ty,

---

<sup>63</sup>k'niej (daw.) — do niej. [przypis edytorski]

Na zmarłą wprost popędził, wpadłszy do komnaty.

Objąwszy ją ramieniem, całując jej usta,  
Odezwał się w te słowa, pobladły jak chusta,  
Łkający ponad wyraz: „O dziecko me lube,  
Któż z bogów tę okrutną zgotował ci zgubę?  
Któż ojca osierocił siwego? Żałobą  
Któż okrył go nad grobem? Umrę razem z tobą!”

Przestawszy łkać i jęczeć, kiedy chciał do góry  
Swe starcze podnieść członki w tej chwili ponurej,

Przyczepił się do sukni, jako bluszczu zwoje  
Do prętów wawrzynowych. Poczęły się boje  
Okrutne: Usiłuje wyprężyć kolana,  
A sukni go potęga powstrzyma nieznana.  
Gdy gwałtem chciał się wyrwać, wnet mięsa  
kawały

Od starych jego kości, jak szmaty, padały.

Na koniec i on legł, oddał swoją duszę:

Za wielkie, jak na człeka, były to katusze.

I oto leży córka i jej ojciec stary —

Los, godny, by się nad nim rozplakać bez mia-



ry!

W twe sprawy się nie mieszam, wiesz najlepiej sama,

Jak ujść sprawiedliwości, jaka ci się brama  
Otworzyć ma. Lecz jedno wypowiadam szczerze:

Zapewne nie od dzisiaj ja świecie w to wierzę,  
Iż cieniem-li świat ludzki i że najgłupszymi  
Są ci, którym się zdaje, jakoby olbrzymi  
Posiedli w sobie rozum, i przekarygodnie  
Mądrością swą się chełpią. Popołniają zbrodnię,

Albowiem nikt nie żyje na świecie szczęśliwie.

A jeśli kto opływa na ziemskiej tej niwie  
W bogactwa, to od innych szczęśliwszy być może,

Lecz szczęścia prawdziwego skąpią ręce boże.

#### PRZODOWNICA CHÓRU

Dziś, zda się, Bóg jakowys' śle wciąż klęski nowe

Na grzechem obarczoną Jazona głowę.

O córko ty Kreonta! Jakżeż serce boli,

Iżes się doczekała tak okrutnej doli:  
Zginęłaś, boś została małżonką Jazona.

MEDEA

O drogie przyjaciółki! Rzeczą postanowioną!  
Morduję naprzód dzieci, a potem z tej ziemi  
Uciekam, nie chcę bowiem, ażeby nad nimi  
Na skutek mojej zwłoki pastwiły się ręce  
Mych wrogów stokroć gorsze. Tym ich nie po-  
święcę!

Że zasię zginąć muszą, więc przeze mnie zginą,  
Przez matkę swą rodzoną. Zbrójsię tą godziną,  
Me serce! Po co zwlekać, jeśli spełnić trzeba  
Rzeczą straszną, lecz konieczną. Odwagi, na nie-  
ba!

Ty ręko nieszczęśliwa! Podnieś miecz do góry  
I spiesz się, spiesz, gdzie czeka cel życia ponu-  
ry.

Nie truchlej! Nie myśl o tym, jak ci te rodzone  
Twe dzieci były drogie! Potem łzy lej słone,  
Lecz teraz na dzień jeden zapomnij! I w śmier-  
ci

Zostaną ci drogimi, a ciebie na ćwierci

Ból zedrze, nieszczęśliwą snąc będziesz do końca.

*Wychodzi.*

CHÓR

O biada! O Ziemio! O Słońca  
Wszystko widzący promieniu! Swe jasne  
Zwróć dzisiaj oczy  
Ku tej na świecie  
Najokrutniejszej kobiecie,  
Nim, dzieci mordując własne,  
W ich krwi swe ręce ubroczy!  
Wszak to złocisty twój siew,  
Więc jakżeż być może,  
Aby nasienie to boże  
Śmiertelny mordował człek!  
A więc, niebiańska światłości,  
Sięgnij do głębi jej trzew,  
Lub z domu wypędź precz tych krwawych zemsty gości,  
Erynie wypędź po wiek!

Daremne więc wszystkie twe trudy!  
Daremnie rodziłaś swe dzieci! Daremnie  
Przez fal odmęty,  
Wskróś pełne zdrady  
Płynęłaś Symplegady<sup>64</sup>!  
O jakich to szaleństwach ciemnie,  
O, jakież to upór przeklęty  
Owładnął dziś duchem twym!  
Na ludzkie wszak plemię  
Spada, ciekąca na ziemię,  
Wylana rodzona krew:  
Rąk bożych mściwe narzędzie  
Zwróci się przeciw złym!  
Świeży wciąż rodząc ból, mordercę ścigać wciąż  
będzie!  
Słuszny jest boży gniew!

JEDEN Z SYNÓW

*za sceną*

O biada! Cóż mam czynić? Jak ujść rękom matki!

---

<sup>64</sup>*Symplegady* (mit. gr.) — ruchome skały utrudniające przepłynięcie cieśniny Bosfor. [przypis edytorski]

## DRUGI SYN

*jw.*

Ja nie wiem, drogi bracie! To nasze ostatki!

## CHÓR

Czy słyszysz ten jęk? Ach, dzieci to głos!

O, straszny twa dłoń gotuje im los!

Czy pobiec mam w dom, z rąk wydrzeć ci kord?

Wstrzymam twych synów mord!

## DZIECI

*jw.*

Ratunku! O na Boga! Czemu nie spieszycie?

Już miecz w śmiertelne sieci zapędza nam życie!

## CHÓR

Azali jak żelazo, nieszczęsna, lub skała,

Ze płód, któryś sama wydała,

Rękami zabijasz własnymi?

Jedyna tylko, jak słyszę, niewiasta

Była na ziemi

Od dawnych, pradawnych stuleci,

Co swoje zabiła dzieci —  
Ino, przez Zeusa, wieczystego własta<sup>65</sup>,  
Mściwą wygnana żonę.  
Własnego płodu grzeszna zabójczyni,  
Poza brzeg morski krok rozpaczny czyni,  
W odmęty rzuca się słone  
I w ich głębinie  
Wraz z swymi dziećmi ginie.  
Cóż jeszcze być może  
Groźniejszym na świecie? O łożę  
Namiętnej chuci niewieściej,  
Ileż się w tobie zła dla człeka mieści!...

*Na scenę wbiega*

JAZON

Powiedzcie mi, stojące u pałacu wrótni,  
Czy jeszcze jest w pałacu ta przenajokrutniej  
Niszcząca nas Medea, lub czy już uciekła?  
Bo ukryć się powinna ta zbrodniarka wściekła  
Pod ziemię lub na skrzydłach wzbić się w kraj  
podniebny,  
Ażeby nie dać gardła za ten czyn haniebny,

---

<sup>65</sup>włast (daw.) — władca. [przypis edytorski]

Spełniony na królewskim plemienu. Czyż moż-  
na

Przypuścić, by myślała ta dziewczka bezbożna,  
Że ujdzie z tego domu bez słusznej zapłaty  
Za mord na władcy kraju? Lecz wiedzcie, nie  
na tej

Zależy mi! O dzieci mi idzie! Skrzywdzeni  
Już wiedzą, co im czynić! Zemsta się rozpleni!  
Ja po to li przybiegłem, aby jak najpewniej  
Ocalić swoje dzieci, którym grożą krewni,  
Pragnący się na matce pomścić za jej winę!

#### PRZODOWNICA CHÓRU

Ach! Nie wiesz, w jak nieszczęsną jawisz się go-  
dzinę,  
Jazonie! Nie te wówczas powiedziałbyś słowa.

#### JAZON

Cóż dzieje się? Czyż zabić i mnie jest gotowa?

PRZODOWNICA CHÓRU

Już dzieci twoje padły z macierzyńskiej ręki.

JAZON

Co mówisz? Jak okrutne sprawiasz mi tu męki!

PRZODOWNICA CHÓRU

Twe dzieci już nie żyją! To czynię-ć wiadomym.

JAZON

A gdzież zamordowane? W domu czy za domem?

PRZODOWNICA CHÓRU

Pałacu otwórz bramy, a zobaczysz zbrodnię.

JAZON

Hej! służbo! Odsuń rygle! Nie myślę bezpłodnie

Stać tutaj! Chcę ich widzieć, zabitych okrutnie,



I pomścić ich! Hej! prędzej! Wysadzić te wrót-  
nie!

MEDEA

*za sceną*

Dlaczego się dobijasz? Czemu walisz w bramy?  
Do trupów chcesz się dostać, a i do mnie sa-  
mej,

Sprawczyni tego mordu? Daj spokój! Na nie-  
ba!

Mów, czego chcesz ode mnie? Czego ci po-  
trzeba?

Mnie dłoń się twa nie dotknie! Z łaski Heliosa  
Dostałam wóz, co precz mnie unosi w niebiosą  
I daje schron przed ręką mych wrogów na za-  
wsze.

JAZON

Ty zmero nienawistna, ty z stworzeń najkrwaw-  
sze.

Dla bogów i dla ludzi przewstrętne! Swe wła-  
sne

Zabiłaś oto dzieci i możesz na jasne

Spoglądać jeszcze światło, patrzeć na tę ziemię,  
Ty matko niegodziwa, co miecz w swoje plemię  
Zatapiasz i mnie synów pozbawiasz, do końca  
Niweczając moje życie! Już nie ujrysz słońca!  
Dopiero teraz widzę, dawniej byłem ślepy!  
Gdym kazał ci porzucać barbarzyńskie stepy.  
Gdym wiódł cię, nieszczęśnico, do naszej Hel-  
lady,  
Tyś wówczas nie wahała dopuścić się zdrady  
Na ojcu swym, na ziemi, co cię wykarmiła!  
Zły demon dał mi ciebie, nieczysta mnie siła  
W objęcia twe popchnęła, gdy, zabiwszy brata,  
Co w domu rodzicielskim chował się przez lata  
Wraz z tobą, szłaś na drogi, na piękny nasz sta-  
tek!  
O, taki był początek, przyszłych dni zadatek!  
A potem poślubiłaś o, tego człowieka.  
Któremu dałaś dzieci, a który narzeka,  
Boś dzieci te z małżeńskiej zabiła zazdrości.  
Kobiety nie ma takiej wśród helleńskich wło-  
ści,  
By mogła spełnić zbrodnię podobną. A przecie  
Jam ciebie wybrał z wszystkich białogłów na

świecie,  
Ażeby, na swą zgubę, uczynić cię żoną.  
Nie jesteś ty niewiastą, lwicą rozsrożoną  
Ty jesteś, stokroć gorszą od tyreńskiej Skilli<sup>66</sup>.  
Lecz ciebie ani tysiąc wyrzutów tej chwili  
Nie zmoże<sup>67</sup>, tak zuchwałe jest dzisiaj tve serce!  
Precz, dzieci morderczyni, nad wszystkie morderce  
Straszliwsza! Mnie li myśleć dziś o własnej zgnie!  
Już ja się nie połączę w tym wybranym ślubie,  
Już dzieci, którem spłodził i którem wychował,  
Nie ujrzę: zgon okrutny gniew twój im zgotował!

#### MEDEA

Twe słowa zbić bym mogła, słów mam podostatkiem,  
Lecz ojciec Zeus niebieski jest mi dzisiaj świadkiem,

---

<sup>66</sup>*Skilla* — Scylla, potwór morski opisany w *Odysei* Homera. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*zmóc* (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

Com ja ci uczyniła, a ty mnie, nieboże,  
Jak strasznie pokrzywdziłeś! Nie dość, żeś mi  
łoże  
Pohańbił, jeszcze śmiałeś radować się wielce  
I w twarz mi, twoich synów biednej rodziciel-  
ce,  
Szyderstwa rzucać wstrętne! A i onej młodej  
Królownie i jej ojcu nie mogłam nagrody  
Poskąpić należytej, iż mnie precz wygnali  
Z tej ziemi!... Możesz lwicą zwać mnie i tak  
dalej  
I Skillą lżyć tyreńską, tym ja się nie wzruszę!  
Zbyt dobrze ugodziłam a słusznie w twą duszę.

JAZON

Bolejesz i te moje podzielasz męczarnie.

MEDEA

I owszem; jeśli nie chcesz ze mnie szydzić mar-  
nie.

JAZON

Synowie! Że też taka nosi imię matki!

MEDEA

Z ojcowskiej wyście winy zginęły, me dziatki!

JAZON

Nie moja dłoń przyczyną stała się ich zguby.

MEDEA

Twa pycha je zabiła i twe nowe śluby.

JAZON

Z zazdrościś je zabiła! Godzi się to komu?

MEDEA

Czy mniemasz, że w tym mało dla kobiety sromu?

JAZON

Dla mądrej juścić mało, tylko nie dla ciebie!

MEDEA

Nie żyją! A to w smutku okrutnym cię grzebie.

JAZON

O żyją! Zmiażdżą głowę twą ich mściwe pięście!

MEDEA

Bóg dobrze wie, kto całe sprowadził nieszczę-  
ście.

JAZON

O wie, bo wie, jak serce twe jest godne wzgar-  
dy.

MEDEA

Milcz, wstrętem mnie napelnia ten twój język  
hardy.

JAZON

Mnie zasię twój! Znośniejsze będzie pożegna-  
nie.

MEDEA

Co czynić!? I po tobie żal mi nie zostanie.

JAZON

Mnie pozwól pogrześć zmarłe, zdrój łez wylać  
szczery.

MEDEA

Przenigdy! Ja pogrzebię je sama tam, w Hery,  
Patronki tego grodu, świętym, cichym gaju.  
Ażeby ktoś po wrażym nie zhańbił zwyczaju  
Ich grobu. Zaś w Syzyfa ziemi dzień pokuty  
Ofiarnej zaprowadzę, aby mord ten luty<sup>68</sup>  
Opłacić jak należy. Teraz w Erechteja  
Dziedzinę ja uchodzę: niechybna nadzieja  
Pcha w dom mnie Ajgajosa, syna Pandiona.  
Złoczyńca zaś złą śmiercią, jak zasłużył, skona

—  
Twą głowę szczątki Argu rozbiją na zawsze,  
Boś patrzył na małżeństwa mego dni najkrwaw-  
sze.

---

<sup>68</sup>luty (daw.) — srogi. [przypis edytorski]

JAZON

Erynia dzieci i mściwa  
Sprawiedliwości dłoń  
Niech wtrąca cię w grób!

MEDEA

Gdzie taki jest demon, gdzie taki jest bóg,  
Który by chciał tej godziny  
Wysłuchać twych słów,  
Ty wiarołomco, ty co z praw gościny  
Uwodzicielski czynisz sobie łup.

JAZON

A goń-że stąd precz, a goń-że stąd, goń,  
Ty morderczyni mych dzieci!

MEDEA

Idź żonę swą grzebać! Powracaj w swój dom!

JAZON

Odchodzę bez dzieci! Gdzież koniec mym łzom?



MEDEA

Na stare twe lata powiększy się płacz!

JAZON

O dzieci najdroższe!

MEDEA

Dla matki! Ty zacz?!  
?

JAZON

A przecz jeś zabiła?

MEDEA

Na tobie się mszcząc!

JAZON

O pragnę, nieszczęsny, te usta swe sprząc  
Z wargami mych synów ten jeden li raz!

MEDEA

Dziś do nich się milisz, a przecież był czas,  
Ześ rzucił swe dzieci!

JAZON

O pozwól, na Boga!  
Ich słodkich dotknąć się lic!

MEDEA

Nie tędy jest droga!  
Nie znaczą mi nic  
Twe słowa! Twa prośba już nic nie pomoże!

JAZON

Czy widzisz, o Boże!,  
Jak w duszę się wpija  
Ta lwica, ta zmija?  
Lecz ile wydołam,  
Niebiosa powołam  
Z sił wszystkich na świadki,  
Że ona te dziatki  
Zabiła mi lube  
I mnożąc mą zgubę,  
Godnego grzebania  
Mym rękomi zabrania.  
O, czemu-m je spłodził?!

Nie byłby w nie godził  
Skutecznie ten los z ręki matki!

CHÓR

Na Olimpu szczycie  
Rządzi rozmaicie  
Zeus i różnie włada  
Nieśmiertelnych rada.  
W przemnogiej postaci  
Zjawiają się losy  
I niespodzianki urządza nam bóg!  
Tu, zamiast zyskać, człek traci,  
Tam znowu zysków niebiosy  
Śród niespodzianych nie skąpią mu dróg —  
Tak było i z tym wydarzeniem.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/medea>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprowicz, Przekłady, tom V, wydał Wojciech Meisels, Kraków 1931.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Śląską Bibliotekę Cyfrową. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Koziół, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Judith Andersons jako Medea, Carl Van Vechten (1880–1964), domena publiczna

ISBN 978-83-288-0211-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji